Nr. 25. 8. 8. Lwów — Wtorek dnia 31 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenum. we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
J. Waśń ... przy ul. Czarnieckiego l. 2.
... przy ul. Słowackiego (obok Izb. Dissy)
Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Nizłowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna ... Półroczna ...
Kwartalna ... Roczna ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach prenumeraty należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie ...
Reklamy ...
Nekrologia ...
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola L...

Dziś:	św. Piotra Nolaski	Makarya prep.	Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 7 m. 39	Długość dnia g. 9 m. 11
Jutro:	św. Ignacego	Ewfymyja w.			Zachód „ 4 „ 50	Przybyło dnia od ...

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Krążą po Europie bajeczki o rychłej wojnie, a choć one nie mają sensu, jednak zanotować je trzeba, bo obowiązkiem naszym donosić nietylko o tem, co się dzieje w świecie, ale i o tem także, co w nim mówią. Więc jednę bajeczkę ułożyło *Figaro*. Zapewnia ono solennie, przysięgając na swe wyborne informacye, że parę tygodni temu wojna miała wybuchnąć, a było to tak: Kiedy z poufnych raportów rosyjskiej ambasady w Berlinie dowiedziano się w Petersburgu całej prawdy o karabinach niemieckich, dostarczonych wojsku przez fabrykę Loewe'go, natenczas potężne stronnictwo militarno-panslawistyczne szturm przypuściło do cara, przedstawiając mu, że właśnie nadeszła chwila orężnej rozprawy z Niemcami, albowiem one nie mają broni, a Francya jest na razie daleko lepiej przygotowana do kampanii niż całe trójprzymierze. Car w zasadzie zgodził się z tem zapatrywaniem, lecz brata swego Sergiusza wysłał w tajnej misyi do Paryża, Rzymu i Londynu, aby się umówić co do politycznych skutków wojny. W Rzymie, a raczej w Watykanie Sergiusz niczego się nie dobił i udał się do Londynu, gdzie przyrzeczono mu neutralność pod następującymi warunkami: Egipt i Marokko oddane będą Anglii, a państwa bałkańskie i Afganistan otrzymają zapewnienie niepodległości. Z tymi warunkami przybył Sergiusz do Paryża, jako goniec wojny, lecz tu zaczęto się namyślać i ważyć, co więcej warte: Egipt i Marokko, czy też zdruzgotanie Niemiec i jako skutek tego odbiór Alzacyi i Lotaryngii? Tymczasem ambasador hiszpański przy Watykanie dowiedział się o tych robotach Sergiusza i zaraz doniósł swemu rządowi, a ten natychmiast zawiadomił o wszystkiem dyplomacyę niemiecką. Cesarz Wilhelm był najmocniej przekonany, że wojna wybuchnie, pocisnął wszystkie paryskie sprężyny, aby osłabić we Francyi animusz wojenny i równocześnie wystosował zapytanie do gabinetu angielskiego, czy prawdą jest, że Brytania za pewną cenę sprzedaje swą neutralność. W Londynie wiedziano już, że misya Sergiusza w Paryżu natrafia na ogromne trudności, więc odpowiedziano, iż wszystko jest fałszem i niegodziwym wymysłem, bo przeciwnie, Anglia wyznaje cele trójprzymierza. Po takiej odpowiedzi Rosya co rychlej musiała się cofnąć i przerzuciła się na drugą stronę. Sergiusz pojechał na ślub rumuńskiego królewicza, w. ks. Włodzimierz na polowanie do Poczdamu, potem carewicz do Berlina, a tam cesarz Wilhelm kując żelazo, póki gorące, wygłosił w koszarach pułku Aleksanda III swój znany toast, w którym podnosił węzły pokrewieństwa Hohenzollernów w domem Romanowów i wielbił cara, jako nieugiętego obrońcę zasad monarchicznych, czem oczywiście sprawił carowi ogromną przyjemność i z wielką delikatnością ułatwił Rosyi wycofanie się z wojowniczych zamiarów, które żywiła kilkanaście dni przedtem. Tak zamiast wojny, już prawie zdecydowanej przez Petersburg, będzie teraz długi pokój, bo Rosya zaraz w pierwszej poważnej próbie oparzyła się na Francyi. Cel tej bajeczki jest jasny: *Figaro* chciało udowodnić, że rząd republikański popsuł stosunki z caratem, odtrącił go od Francyi na długo, może na zawsze, a więc jest tak samo nieudolnym w sprawach zagranicznych, jak w wewnętrznych i powinien ustąpić.

Druga bajeczka o wojnie jest mniej zrozumiała. Rozpuściła ją telegraficzna agencya Dalziela przy pomocy londyńskiego pisma *Daily Cronicle*, wiedeńskiej *Nowej Pressy* i kilku pism paryskich. Według tej bajeczki, niemieckie sfery wojskowe, zbadawszy dokładnie militarną sytuacyę w całej Europie, przekonały się, że Rosya na wiosnę rozpocznie wojnę. Więc powstał w Berlinie niepokój, a potem powiedziano, że skoro ma być wojna, to niechże Niemcy zajmą w niej stanowisko zaczepne, bo to, jak Caprivi powiedział, koniecznie jest potrzebne dla pomyślnego wyniku kampanii. Jakeśmy rzekli, cel tej bajeczki jest niezrozumiały, może miano tu na względzie jakiś manewr giełdowy. *Norddeutscherka* ostro skarciła agencyę Dalziela, z lekceważeniem odezwała się o takcie *Daily Cronicle* i wyraziła zdziwienie, że *Nowa Presse* rozpowszechnia niebylice szkodliwe dla trójprzymierza. Organ liberałów wiedeńskich usprawiedliwia się niezbyt fortunnie, dowodząc, że wiadomość swą zaopatrzył dodatkiem, iż ona pochodzi wprawdzie ze sfer bardzo poważnych, ale niemających bezpośredniego udziału w polityce.

Co do wymysłu *Figara*, to naszem zdaniem, jest on kompozycyą z dawnych materyałów. Możemy bowiem zapewnić, że w jesieni była chwila, — ale tylko chwila — kiedy w Petersburgu mniemano, że Niemcy nie są przygotowane do wojny, a zatem trzeba załatwić sprawę wciąż istniejącą i odwlekaną. Wówczas wojsko niemieckie otrzymało mannlichery nieco przerobione przez pruskich specyalistów. Spodziewano się, że przeróbka będzie udoskonaleniem tej broni, tymczasem okazało się właśnie po jesiennych ćwiczeniach, że strzelby stały się gorsze, lufy prędzej się rozgrzewały i niejednakowo na całej swej długości, w skutek czego linia celowania nie była równoległą do podłużnej osi karabinu i trafność pocisków stawała się coraz mniejszą po każdym wystrzale. O tem właśnie dowiedziano się w Petersburgu i liczono na to więcej, niż było warto. Złudzenie to trwało jednak chwilę, bo z jednej strony spostrzeżono, że armia rosyjska nie jest jeszcze jednolicie uzbrojona, a z drugiej, że przerobionych mannlicherów jest w wojsku niemieckiem tak mało, iż bez ambarasu można wycofać popsute egzemplarze. Jakoż, szpandawska fabryka uzupełniła te braki w ciągu paru tygodni. Ten epizod znany nam był we właściwym czasie, ale nie wspominaliśmy o nim, bo jesteśmy przekonani, że obowiązek publicystyczny nie polega na wywoływaniu trwogi, która szkodliwie wpływa na wszystkie ekonomiczne stosunki. Dziś można o tem mówić dla wytłomaczenia, skąd pochodzi rdzeń bajeczki *Figara*.

Giolitti wyszedł zwycięsko z trzydniowych rozpraw nad sprawą Banku Romana. Wniosek prawicy i radykalistów, aby parlament wybrał komisyę śledczą dla zbadania włoskiego „panamino", odrzucono 274 głosami przeciw 154-em. Lecz ten rezultat nie jest zasługą gabinetu. Trzeba wiedzieć, że dla zdobycia większości rząd musiał jednym deputowanym przyrzec, iż cofnie projekt zniesienia dwunastu prowincyonalnych uniwersytetów, a innym dał słowo, że reforma wyznaniowa, dotycząca przewagi ślubów cywilnych nad kościelnymi, będzie tak przerobiona, iżby znikło jej antichrześcijańskie żądło. Temi ustępstwami z innych dziedzin społecznego życia rząd zapewnił sobie chwilową większość, która zatem bynajmniej nie świadczy o silnem stanowisku gabinetu. Samą zresztą rozprawa pokazała, że parlament potępia stanowisko rządu w sprawie Banku Romana. W nocy z piątku na sobotę, z polecenia sędziego, aresztowano dyrektora departamentu w ministeryum finansów p. Monzilli'ego, bo się okazało, że on wiedział o bankowych nadużyciach, a w raportach dla ministeryalnej rady rzecz przedstawiał fałszywie, sami zaś ministrowie nie wglądali w szczegóły. Kiedy w sobotę spytano Giolitti'ego w parlamencie o uwięzieniu Monzilli'ego, on odrzekł: „Nic o tem nie wiem". Więc izba wybuchnęła śmiechem i poczęto wołać, że skoro minister nie wie nawet o tem, to jużci nie wie nic i dlatego tembardziej potrzebna jest jakaś komisya, któraby wszystko zbadała. Comandini zawołał: „Żądamy światła!" a Giolitti wnet odparł: „A sami chcecie je zgasić!" Więc śmiechy się powtórzyły, poczem Giolitti jął zagranicznym (oczywiście paryskim) przykładem dowodzić, że parlamentarne komisye więcej w takich razach przynoszą szkody jak pożytku. Ostatecznie część opozycyi usunęła się z sali, natomiast wszyscy liberałowie stawili się na zawołanie i oni to właśnie zdołali usunąć niebezpieczeństwo o „panamina". Sądy załatwią tę sprawę nie narażając masoneryi.

KORESPONDENCYE.

Rzym 23 stycznia.

(X. Z.) Dnia 19 stycznia odbył się w Watykanie publiczny konsystorz dla nadania czerwonego kapelusza ośmiu nominatom przytomnym in Curia z czternastu ogłoszonych, a dwóch zachowanych in pectore dn. 16. Napływ cudzoziemców, pragnących obaczyć tę dość rzadką ceremonię, był tak ogromny, że na dni kilka przed konsystorzem niepodobna już było dostać biletu do sali królewskiej, gdzie się odbywał, i chyba tylko zdobyć można było bilet do innych sal, przez które Papież miał przechodzić.

Niedaleko tronu, postawionego na wysokiem podnóżu w głębi sali, pod gobelinem, przedstawiającym Wniebowstąpienie z dwoma lwami u dołu, wznosiły się trybuny — jedna dla ciała dyplomatycznego i ta pod freskiem Vasarego, wyobrażającym przymierze Pawła V-go z Wenecyanami i Hiszpanami, a druga dla patrycyatu rzymskiego i zakonu maltańskiego, naprzeciwko tamtej. Dyplomaci byli w złocistych mundurach; między nimi zwracał na siebie uwagę poseł z Haïti, murzyn dziwnie czarny. Wielki mistrz maltański i komandorowie czyli komturowie zakonni, byli odziani w czerwone mundury i koliste białe płaszcze z krzyżami.

Kardynałowie nominaci udali się o dziewiątej do kaplicy Sykstyńskiej i tam, w przytomności kardynałów naczelników trzech porządków: biskupiego, kapłańskiego i dyakońskiego, jako też obu kamerlingów rzymskiego Kościoła i św. Kolegium, złożyli przysięgę na konstytucyach apostolskich.

Tymczasem Ojciec św. przybył z dworem swoim duchownym do sali Aparatów (dei Paramenti), gdzie nań oczekiwali kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, różne kolegia prałatów, dwór świecki, dalej tak zwany promotor wiary, sekretarz kongregacyi obrządków i adwokaci konsystoryalni. W sali Książęcej, natłoczonej cudzoziemcami, Ojciec św. usiadł na sedia gestatoria, włożył lśniącą potrójną koronę na czoło i wtedy był podniesiony na barkach czerwono odzianych sług, zwanych sediarii. Nad jego ramionami podwyższono flabelli, czyli wielkie wachlarze ze śnieżnych strusich piór — i oto malowniczy orszak wolnym krokiem wstąpił do sali Królewskiej. Przed Papieżem ciągnęła się długa procesya prałatów, biskupów, arcybiskupów, kardynałów, przy nim szli monsignorowie: Della Volpe, marszałek nadworny, Cagiano de Azevedo, wielki podkomorzy, Cassatta wielki jałmużnik, książę Orsini, asystent tronu, książę Ruspoli, mistrz świętego hospicyum i margrabia Sacchetti, wielki furyer, — wszyscy w malowniczych swych strojach; podkomorzowie tajni i honorowi miecza i płaszcza w stroju z czasów Odrodzenia, buławnicy z srebrnemi buławami, straż szlachecka w błyszczących hełmach, oficerowie straży szwajcarskiej w stalowych pancerzach i sama straż szwajcarska z halabardami XV wieku i w tęczowym stroju wymyślonym przez Michała-Anioła. Papież unosił się nad tą procesyą, błogosławiąc z góry tłum, padający na kolana. Nie masz w świecie widowiska, któreby się równało świetnością i majestatem takiemu pochodowi Głowy Kościoła otoczonej średniowiecznym dworem.

Zstąpiwszy z *sedia gestatoria*, Papież zasiadł na wyniosłym tronie, na którego stopniach uszykowali się dworzanie z księciem asystentem, stojącym najwyżej, a wtedy zaczęła się obediencya czyli hołd kardynałów, przystępujących kolejno do tronu. Po niej kardynałowie dyakoni wprowadzili nominatów w szatach kardynalskich, ale z odkrytemi głowami, bez czerwonych mycek. Ci jeden po drugim klękali przed Ojcem świętym, całowali go w nogę i w rękę, i odbierali od niego pocałunek czyli uścisk pokoju, który zamieniali potem z każdym z osobna z kolegów swoich. Potem zasiedli po raz pierwszy w ich gronie; adwokat konsystoryalny Tangiorgi przemówił przed Ojcem świętym w beatyfikacyjnej sprawie wielebnego Józefa Cottolenga, kapłana świeckiego z Turynu, na co Papież odpowiedział: *Ad sacram Rituum Congregationem, quae videat et referat.*

Potem nominaci wracali kolejno na stopnie tronu i Papież nakładał każdemu z nich czerwony kapelusz o płaskich kręgach. Ów kapelusz nie bywa zazwyczaj noszony, lecz po zgonie kardynała zawieszają go nad grobem jego, aż sznurki zbutwieją i kapelusz własnym spadnie ciężarem. Nakładając go każdemu Papież wymawiał szczytne wyrazy, że jestto godło krwi męczeńskiej, którą nowy kardynał powinien być gotów przelać za wiarę, Kościół i jego prawa. Po ceremonii nowi purpuraci odprowadzeni zostali do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie krzyżem leżeli podczas śpiewu *Te Deum*, a kardynał dziekan odmawiał w końcu nad nimi modlitwę *super creatos Cardinales*.

Po publicznym konsystorzu odbył się drugi, tajny, na którym Papież, zamknąwszy usta nowym kardynałom, ogłosił 38 arcybiskupów i biskupów różnej narodowości, między innymi dwunastu francuskich, potem zaś otworzył usta ośmiu purpuratom, włożył każdemu na palec kardynalski pierścień i każdemu nadał tytuł jednego z kardynalskich kościołów Rzymu.

Tegoż dnia wieczorem był urządzony obiad w Watykanie dany przez kardynała Rampollę, sekretarza stanu, dla ośmiu nowych purpuratów, na tym obiedzie byli także wszyscy ambasadorowie i ministrowie pełnomocni uwierzytelnieni przy Stolicy świętej.

Wiadomo już, iż Cesarz Franciszek Józef nałoży dnia 1 lutego biret kardynalski księdzu Galimbertiemu, a 6 tegoż miesiąca uda się umyślnie do Pesztu dla wyręczenia Papieża w nałożeniu biretu prymasowi węgierskiemu.

Ksiądz Franciszek Satolli, arcybiskup tytularny lepancki, bawiący od kilku miesięcy w Ameryce, mianowany został delegatem apostolskim w Zjednoczonych Stanach. Jest to nowy całkiem urząd, bo Stolica św. nie miała nigdy dotąd dyplomatycznego przedstawiciela w północnej Ameryce. Zdaje się, iż rząd amerykański nie myśli wcale uznać księdza Satollego jak go natomiast uznają nie tylko wszyscy biskupi i katolicy amerykańscy, ale wszyscy przedstawiciele obcych rządów, uwierzytelnieni w Watykanie. Jest to dość oryginalne położenie, dowodzące nieograniczonej amerykańskiej wolności, która pozwala nawet nie troszczyć się o rząd miejscowy.

Pierwsza z sześciu uroczystych beatyfikacyi, mających nastąpić w ciągu biskupiego jubileuszu Papieża, odbyła się wczoraj w górnej sali w kościół zamienionej nad przysionkiem bazyliki św. Piotra. Była to beatyfikacya wielebnego Franciszka Ksawerego Bianchiego, kapłana turyńskiego. Na rannej ceremonii byli wszyscy kardynałowie należący do Kongregacyi Obrządków, jako też deputacye barnabitów i kilku innych zakonów. Z rozkazu kardynała Aloisiego Maselli, prefekta Kongregacyi Obrządków, mistrz obrzędów odczytał z ambony uroczysty dekret zawarty w apostolskiem brewe. Potem odsłoniono obraz nowego błogosławionego, a ksiądz biskup tytularny tyaneński [illegible] nicą relikwię jego i obraz, [illegible]szy odpowiednie modlitwy odprawił u[illegible] sumę.

O 3ciej zaś po południu przybył Ojciec św. z całym swoim dworem do górnego kościoła, i modlił się przed obrazem bł. Bianchiego, poczem postulator sprawy i inni jej obrońcy składali mu dary.

Onegdaj, jako w stuletnią rocznicę ścięcia Ludwika XVI, króla francuskiego, rząd rzeczypospolitej nie pozwolił żadną miarą odprawić uroczystego żałobnego nabożeństwa w tutejszym francuskim narodowym kościele św. Ludwika. Nabożeństwo więc to, ale nie uroczyste, bo Papież nie chciał drażnić republikanów, odbyło się u św. Piotra w kaplicy N. P. Bolesnej. Było na niem mnóstwo osób, zwłaszcza zaś Francuzów. Wielu Włochów i cudzoziemców przesłało z tego powodu listy i telegramy do Wenecyi, księciu Madrytu, czyli Karolowi VII, jako teraźniejszemu naczelnikowi dynastyi burbońskiej.

Wielkie wzburzenie umysłów panuje w Rzymie z powodu wypadku „Banca Romana", najpierwszego tutejszego banku, założonego jeszcze za minionych rządów przez kardynała Antonelliego i przez jego rodzinę, a mianowicie przez jego brata Filipa. Dawny gubernator i przyjaciel Antonellich, a dziś dyrektor tego banku p. Bernard Tanlongo, korzystał, jak się pokazuje, ze swego stanowiska, i już puszczał w obieg duplikaty banknotów na miliony, oraz nadużywał dobrej wiary publiczności w inne sposoby. Pomagał mu w tych podejrzanych obrotach kasyer banku baron Lazzaroni, którego synowiec, milionowy pan, należał do złotej rzymskiej młodzieży. P. Tanlongo był oddawna podejrzywany przez wielu, ale pomimo to prezes ministrów uparł się i zniewolił króla do mianowania go senatorem, przeciwko temu senat zaprotestował, nie chcąc potwierdzić jego nominacyi. Kiedy się zarzuty przeciwko p. Tanlongowi i bankowi rzymskiemu mnożyły, p. Giolitti z niekonsekwencyą smutną dla naczelnika rządu, kazał go czem prędzej aresztować, wraz z kasyerem baronem Lazzaronim.

Senator Tanlongo dla dość ważnej choroby nie mógł być dotąd osadzony w głównem więzieniu *Carceri nuovo*, jak baron Lazzaroni, lecz zostaje jeszcze w domu pod strażą; ale zdołał doręczyć adwokatowi papiery, których kwestura czyli policya schwytać nie zdołała, i grozi, jak powiadają, wyjawieniem brzydkich tajemnic, a mianowicie, że brakujące w kasie 45 milionów udzielane były wielokrotnie różnym ministrom włoskim, i że oni to upoważniali go do różnych nadużyć. Obaczymy, czy to prawda.

Katolicki tygodnik *il Diritto di Roma* ogłosił ciekawy list z Krakowa o moskiewskim projekcie utworzenia prawosławnej polskiej cerkwi, zachowując polszczyznę i zastępując nią łaciński obrządek. Szatański ten pomysł wielkie tu wrażenie sprawił, ale p. Izwolskij stanowczo temu, jak zapewniają, zaprzeczył przed kardynałem Rampollą, nazywając tę wiadomość równie jak opis rzezi w Śledzianowie „polskiemi bajkami dla przeszkodzenia francusko-rosyjskiemu przymierzu celem zgniecenia potrójnego przymierza i przywrócenia Papieżowi monarszej jego władzy [sic]." O. Vannutelli, dominikanin, staje się, mimowolnie zapewne, potężnym sojusznikiem p. Izwolskiego. Ten zaś ma się domagać nowej encykliki papieskiej do biskupów naszych pod rosyjskim zaborem, potępiającej „polskie marzenia" i nakazującej bezwarunkowe posłuszeństwo najazdowi, ale ani wątpić, że uczony, świętobliwy i szlachetny Leon XIII nie da się usidlić rosyjskiej intrydze. Ważna to dla niej chwila, bo Rosya bezpośrednio, a Francya pośrednio, nawet w Watykanie, uwzięły się przeciwko Polakom i Polsce.

---

92)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Teraz wszedł oddział w krainę całkiem pustą i zimną, gdzie kamienna skorupa była pod nogami, a w górze blade niebo, patrzące jak martwa źrenica. Śnieżne szczyty wyglądały stąd jak pagórki, zmalały, straciły swój majestat, za to przestworze rozciągnęło się szeroko, dając zmysłom ludzkim większe pojęcie o nieskończoności. Żołnierze doznawali takiego wrażenia, jak gdyby ziemia mogła w każdej chwili zniknąć pod nimi bez śladu i oni wtedy znajdą się w bezgranicznej powietrznej przestrzeni, miotani jakimś zaświatowym wichrem. I jeszcze czuli zupełną niemoc i ucisk jakiś i niepokój gnębiący i strach czegoś, co nie miało miłosierdzia. Wszystko tu tchnęło nieubłaganą surowością śmierci. Życie, jeśli tu było kiedy, zastygło, otrząsnęło się z walk swoich i namiętności i zbrodni, ale też zarazem i ze współczucia. Tu było królestwo trupiej obojętności, która oddziaływała gnębiąco.

Cicho posuwał się oddział po tej kamiennej pustyni, zamkniętej z jednej strony lśniącą ścianą lodowców. Konie pozwieszały łby, ludzie szeptali pacierze, broniąc się od smutku, który zewsząd wiał na ich dusze. Czasem nizko nad nimi przeleciał gołogłowy orzeł, patrząc zdziwionemi oczyma na tych niezwykłych gości — i mknął dalej i niżej, coraz niżej, w toń błękitną, gdzie jasne słońce darzyło świat radością i ciepłem.

Ale pochód odbywał się prędzej. Weszli w krainę wiecznych śniegów, których powierzchnia była szklista, twarda i pomarszczona, tak jak się pod lekkim wiatrem marszczy gładkie zwierciadło jeziora. Lodowce stały z przodu i z boków i z tyłu zasuwały się za oddziałem, jak gdyby brały go w swe skostniałe ramiona. Droga zrobiła się niezmiernie trudna i niebezpieczna, bo śliska i stroma. Tu śmierć czyhała na każdym kroku w bezdniach, przykrytych zdradnie cienką skorupą lodu, albo pod wiszarami, które lada co mogły się urwać i pogrzebać pod sobą cały oddział. Dzik nakazał żołnierzom milczenie, gdyż jedno głośne słowo, wyrzeczone w tej krainie, nawykłej do ciszy, mogło sprawić urwanie się śnieżnej lawiny. Konie połączono sznurami w jeden łańcuch, aby w razie nieszczęścia możliwy był ratunek, drugi taki łańcuch zrobili z siebie ludzie — i tak szli noga za nogą, wspierając się na włóczniach, ześlizgiwali się w dół w tumanach śnieżnego pyłu, albo drapali się do góry, jak po drabinie.

Tak dzień im zszedł, a gdy zaczęło się ściemniać, wyszukali otwarte miejsce, zdala od groźnych wiszarów, i tu stanęli na noc biwakiem. Zaraz rozpalono ognie, konie nakryto derkami, na śnieg rzucono burki i skóry — i strudzeni żołnierze z rozkoszą oddali się słodkiemu wypoczynkowi, rozgrzewając się gorącem winem i bakaliami.

Po kilku dniach takiej drogi oddział wyszedł z krainy wiecznych śniegów. Żołnierze oglądali się za siebie, na lodowce, podobne do kłów olbrzymiej paszczy, i nabożnie się żegnali, a konie parskały wesoło, raźnie stąpając po skalistej drodze.

Trylicki, który dotąd ciągle jechał w aryergardzie, zbliżył się do oddziału i mijając siwego Dąbrowskiego, zatrzymał konia:

— Dziękować Bogu, — rzekł, — zdrowo wyszliśmy z tego piekła! Jużci Pan Jezus na sądzie ostatecznym weźmie to na uwagę, żeśmy za życia już niemałą odbyli pokutę, a przytem i takiej drugiej sztuki rycerskiej chyba jeszcze nikt nie dokazał od stworzenia świata.

— Chwała Bogu! chwała Bogu! — odezwał się Dąbrowski.

— Pewnie... Jego to święta łaska. Jedno szkoda, że nie ma między nami żadnego Xenofonta, któryby taki pochód podał do kronik. Powiem waści, żem dosyć szperał w książkach, to wiem, że ani ów Xenofont, ani Hannibal, ani Scypion afrykański, ani nawet największy ze wszystkich Bonaparte nie odważyłby się na takie zuchwalstwo. I co jeszcze sub secreto powiem: drugi raz nie chciałbym tak kusić śmierci. Niech to kaczki zdepczą!

— Pewnie... pewnie... — powtarzał siwy Dąbrowski. — Wielki to był trud, wszelako teraz zmalał w naszych oczach, co nie dlatego mówię, żebym chciał przeczyć słowom waszmości o tym niebywałym w historyi marszu, lecz dla tego, że tu się sprawdza, cośmy między sobą mówili jeszcze pod Napoleonem w Hiszpanii, że tylko niedoświadczona trudność jest trudna.

— Mądre zdanie! Inaczej mówiąc: naciągaj siły do zamiarów.

— Otóż to grunt! Ale i w tem trzeba mądrości, by zamiar ocenić. Pierwej zważ, a potem się odważ. To jest sekret wszystkich sukcesów.

Trylicki jął fajkę napełniać tytoniem, a stary wiarus mówił po chwili:

— Powiem waszmości, co mnie gnębi, kiedy z daleka, oto z tych gór, jakoby przez perspektywę, patrzę na naszę ojczyznę. Jużci nam nie trzeba mówić: odważ się! Do tego jesteśmy bez popędzania bardzo skorzy. Ale nie wiem, czy na co się zda mówić: rozważ! — bo mnie się widzi, że w głowie nie mamy żadnych wag.

— A tak i nie mamy! — potwierdził Trylicki. — Nie aptekarski my naród, pieprzu, ani imbieru też nie sprzedawaliśmy nigdy, skądżeby w naszym inwentarzu miały się wziąć wagi?

— To waszmość masz racyę. Zdałoby się tedy hodować w narodzie zmysł kupiecki, co myślę, że łatwo, jeżeli powiemy, że proceder handlowy tyle wart, co rycerski i do wszelkiego dygnitarstwa tak samo prowadzi.

— Filozof, widzę, z waści!

— Wolne żarty... Jam już stary, pewnie nie obaczę ojczyzny, to mi jeno zostało myśleć o niej i modlić się. Tak i robię wciąż w kółko... jak pijak.

Umilkli obaj i zadumani jechali obok siebie, wzdychając czasami.

— Czy waszmość Koroniarz? — spytał Dąbrowski cicho, nachylając się do sąsiada.

— Nie. Z bracławskiego województwa jestem

— To jeszcze coś powiem, — szeptał Dąbrowski. — W legionach jużem słyszał takie bluźnierstwa, że Korona prędkością gubi Polskę i że warto odrobić to, co ostatnim młotem skuł Zygmunt August.

— Przebóg! — zawołał żegnając się Trylicki. — I ziemia się nie rozstąpiła pod takim przeniewiercą! Nie powtarzaj-że waść przynajmniej!

— I nie powtarzam byle chłystkowi. Ale to waszmość wiedz, że choćbym zaniemiał, nic to nie pomoże. Są teraz czasy, z przeproszeniem, głupie, a to jest dopiero ich początek. Przyjdzie królestwo małych głów i małych serc. W wielkiej Rzeczypospolitej będzie im niewygodnie, jak chudopachołkowi w magnackim zamku. Zatęsknią więc do przeróbek, a do jakich? Sami nasi mędrkowie nic nie wymyślą, ale zaraz coś obcego pochwycą. A taki obcy wymysł już jest, — jest nowy prąd. Zerwał się on w Hiszpanii, gdyśmy tam z Bonapartem weszli, zerwał się i w Italii i w kraikach niemieckich czułem jego powiew. Przeleci on nad całą Europą i nad nami. Ten prąd, albo, jak Francuzi mówią, idea — to narodowość. Co prędkie, to lekkie, lada wietrzyk poruszy. Pomyśl-że waszmość, co ta idea może u nas nabroić! Żebyśmy mieli rozwagę, patrzyć umieli, słuchać, a na wąs motać, to nie mówię: nicby nam ten prąd nie zrobił. Ale gdzie zaś! My nawet nie wiemy, że się narodziła nowa idea! Ot, patrz waszmość: chwalimy się naprzykład tą Saragossą, dokazaliśmy wielkiej sztuki, sam Bonaparte pochwalił! I ja nie przeczę, brawura była straszna, rycerskość wielka. Ale co nam zawinili ci biedacy Hiszpanie, żeśmy im życie wydzierali i sztandary ich rzucali pod nogi najeźdzcy? Ja w tem nie widzę nic politycznego. Mieliśmy krew naszę jakby na zbycie; nosiliśmy ją po wszystkich wojennych jarmarkach, brał kto chciał za darmo, bez pożytku dla naszej sprawy, owszem jej na przekór. Poznał nas z tej strony Bonaparte i lał naszę krew jak pomyje, a potem figę nam pokazał, bo to był wyga. Ale ja go nie winię. Głupi daje, mądry bierze. Owóż, powracam do tego prądu, o którym mówiłem. Nie myśl waszmość, żeby tej zarazy już nie było w Polsce. Jak głodne psy za wojskiem, tak i ona włóczyła się za legionami i nawet z tego powodu przychodziło w nich do szabel, a teraz, gdy już legionów nie ma, rozejdzie się ona po Rzeczypospolitej i toczyć będzie jedność cicho, jak właśnie robaki toczą drzewo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika paryzka.

Paryż 26 stycznia.

(W. Z.) Proces panamski ma się ku końcowi i za jaki tydzień spodziewać się można wyroku. Obrońca Lessepsów, najznakomitszy adwokat paryski Barboux w trzydniowej mowie dokazywał cudów oratorskiej sztuki tak, że gdyby dziś przyszło sędziom wyrok wydawać to bez wahania uwolniliby obu Lessepsów, ale ostatni głos ma prokurator p. Rau, który niewątpliwie wytęży wszystkie siły, aby obalić wspaniałą budowę obrońcy. Nieubłaganie chło- [illegible] Barboux byłego ministra sprawiedliwo- [illegible] Ricarda, który właściwie rozmazał to bło- [illegible] tny adwokat [illegible] miał wykazać, że nie pa- [illegible] nad skrzywdzonymi akcyo- [illegible] ami kierowała p. Ricardem, ale chęć wy- [illegible] ia siebie, chęć stania się sławnym i [illegible] nym. Nie można było zręczniej zachwiać [illegible] iny tej na pozór niewzruszonej budowy [illegible] u oskarżenia jak to uczynił p. Barboux. Po niezrównanym wstępie, w którym wykazał co Lesseps dla Francyi zrobił i jak ci sami ludzie, którzy dziś występują w roli jego oskarycieli, dwa lata temu palili mu kadzidła, tak, [illegible] nawet sam p. Ricard będąc merem w Rouen gorąco agitował za tem, aby najpiękniejszą ulicę w tem mieście ochrzcić nazwiskiem Lessepsa, — rzekł p. Barboux: „A teraz zapuśćmy się cokolwiek w tę puszczę, najeżoną aktami i cyframi.“ To mówiąc wskazał na stosy aktów leżące na stole sądowym. Potem przez pięć godzin, od dwunastej do piątej, z ołówkiem w ręku krytykował p. Barboux jeden dokument po drugim, wykazywał ich błędy, niedokładność obliczeń prokuratora—tak, że w końcu wszystkim w głowie się pomięszało. Obronę swą zakończył porównaniem starego Lessepsa do Kolumba, który na rozkaz króla, dla którego zdobył świat nowy, powrócił do Europy obarczony kajdanami. Ciekawi będziecie zapewne wiedzieć, jakie honoraryum wziął p. Barboux za swą mistrzowską obronę. Oto stosunkowo bardzo skromne, gdyż za obronę obu Lessepsów wziął wszystkiego 30.000 franków, nierównie lepszy interes zrobił były minister Waldek-Rousseau, który za obronę inżyniera Eiffla wziął 100.000 i zastrzegł sobie, że jeżeli klienta swego zupełnie obroni to otrzyma jeszcze drugie tyle.

Lekarze i chemicy sądowi, którzy badali wnętrzności br. Reinacha wydali już swe orzeczenie co do przyczyn śmierci tego bankiera. Aby nie skompromitować swej wiedzy wydali panowie uczeni taki sam wyrok jak ongi Pytia delficka, to też prasa tutejsza drwi sobie z nich niemiłosiernie. Jeden z dzienników podał n. p. w rubryce ostatnich wiadomości taką notatkę: „Br. Reinach żyje! Dr. Brouardel i inni lekarze i chemicy sądowi wydali następujące orzeczenie: Zbadawszy sumiennie wnętrzności br. Reinacha orzekamy, że wynik tych badań nie pozwala nam konkludować, iż Reinach się otruł, ale z drugiej strony nie daje nam także żadnych podstaw do twierdzenia, że zmarł naturalną śmiercią. A zatem skoro nie można powiedzieć, że się otruł ani też że umarł naturalną śmiercią, przeto widocznie żyje!...“

Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że osoby, na których cięży podejrzenie brania łapówek z funduszów panamskich, są tutaj przedmiotem powszechnej pogardy i obrzydzenia. Rzecz ma się przeciwnie. I tak senator i dyrektor najpoważniejszego dziennika tutejszego *Temps'a*, Adryan Hebrard, który za nic, jedynie dzięki swym pływom politycznym, otrzymał od Towarzystwa prawie 12 milionów, nadal piastuje zaszczytny urząd przewodniczącego związku prasy paryskiej, a jego pismo cieszy się tem samem poważaniem, co dawniej.

Szczytu bezczelności dopuścił się jednak p. Artur Meyer, osławiony redaktor bonapartystowskiego dziennika *Gaulois*, będącego zarazem dziennikiem antysemickim, lubo p. Meyer jest izraelitą. Wystąpił on z pretensyą, że likwidator towarzystwa panamskiego, podając jako jego łapówkę, tylko 50.000 fr., psuje kredyt jego pismu, które jest warte daleko większej łapówki. To wystąpienie doznało w sferach dziennikarskich powszechnego uznania. Zresztą ta pretensya p. Meyer'a z innego względu jest uzasadniona. Jak się bowiem okazuje z ostatnich odkryć, Meyer niezależnie od kosztów publikacyi otrzymał dwa razy po 50.000 fr. na własne konto od towarzystwa panamskiego. Przytem należy zważyć, że *Gaulois* należy do dzienników, napadających najnamiętniej na korupcyę, szerzącą się w obozie republikańskim.

A teraz przejdźmy do innego tematu.

Jubileuszowe przedstawienie w wielkiej Operze z powodu setnego wystawienia opery Gounoda „Romeo i Julia“, było najważniejszym wypadkiem dni ostatnich. Obaj Reszkowie święcili formalne tryumfy, amfiteatr szalał, a wywoływaniom końca nie było. Partyę Julii śpiewać miała Adelina Patti, która na pierwszem przedstawieniu przed laty pięciu ją śpiewała. Zażądała ona jednak 75.000 franków za występ, na co dyrekcya żadną miarą zgodzić się nie chciała, partyę Julii odtworzyła więc za daleko tańsze pieniądze panna Berthet. Mistrz Gounod sam dyrygował i zachwycony był śpiewem naszych rodaków. Nazajutrz po przedstawieniu wystosował on do tenora Jana Reszkego list następujący:

„Kochany panie Janie! Brawo, tysiąc razy brawo! Przyjmij odemnie wyrazy uwielbienia twego niezrównanego artyzmu. Oby Pan Bóg zachował nam Ciebie w najdłuższe lata. Doskonalszego Romea wymarzyć niepodobna. Nie zapomnij pozdrowić odemnie kochanego brata Twego Edwarda, który był wspaniałym Laurentym. Obaj jesteście jakby stworzeni do waszych partyi. Kocham was całą duszą *Gounod.*“ W ten sposób wielki mistrz oddał naszym ziomkom zasłużony hołd jako wielkim artystom, od nas zaś należą się im także wyrazy uznania jako dobrym patryotom, gdyż zawsze są gotowi nieść ofiary na ołtarzu spraw publicznych. Nadmienić jeszcze muszę, że bracia Reszkowie, mimo nalegań dyrekcyi opery i prasy francuskiej, nie pozwolili zmienić ani jednej litery ze swego nazwiska.

Rząd francuski przygotowuje Ojcu św., z okazyi Jego 50-letniego jubileuszu biskupiego, cenny podarunek. Stanowić go będą dwa kandelabry ze złoconego bronzu, a za podstawę służyć im będą wazony z sewrskiej porcelany. Oprócz tego ofiaruje rząd dwa wazony z sewrskiej porcelany do kościoła, który Ojciec św. wybudował w Rzymie pod wezwaniem św. Joachima. Oba te dary wręczy Ojcu św. ambasador francuski przy Watykanie p. Lefebre de Behaine.

Wczoraj rozstał się z tym światem arcybiskup lyoński i prymas Galli, ks. kadynał Foulon. Był to kapłan czczony w całej Francyi, a osobliwie w Paryżu, którego był dzieckiem. Przez lat 15 zasiadał na stolicy biskupiej w Nancy, którą objął po ks. kardynale Lavigerie. Gdy po wojnie r. 1870 część dyecezyi w Nancy odpadła do Niemiec, ks. Foulon ognistemi listami pasterskiemi starał się utrzymać patryotyzm francuski między duchowieństwem pod zaborem niemieckim. Za to wytoczyły sądy niemieckie ks. biskupowi proces i skazano go w zaoczności na dwa lata więzienia. W r. 1882 został ks. Foulon arcybiskupem w Besançon, gdzie z własnych funduszów wybudował prześliczną bazylikę. Arcybiskupem lyońskim został ks. Foulon w r. 1887 a kardynałem w r. 1889. Kochał on bardzo swe miasto rodzinne i kilka razy na miesiąc przyjeżdżał do Paryża i zamieszkiwał skromny pokoik w seminaryum św. Eustachego, który był stale dla niego rezerwowany. Ilekroć ks. Foulon był w Paryżu, posyłali mu prezydent Carnot i ministrowie zaproszenia na obiady, ks. Foulon jednak nigdy z nich nie korzystał, lecz wolał spędzić kilka godzin na pogawędce z jakim ubogim proboszczem lub wikarym.

List włościanina o emigracyi.

Od jednego z włościan otrzymujemy następujące pismo:

Zdarzenie, że tysiące włościan opuściło i podobno ma jeszcze opuścić siedziby swoje, jest wielkiej doniosłości i każdego dobrego obywatela kraju żywo obchodzić powinno. Bez wątpienia świadczy to o wielkiem jakiemś niezadowolnieniu lub zwątpieniu. Wypadałoby podawać różne zdania w celu wyświecenia powodów czyli rdzenia złego. Chciałbym podać kilka uwag do pewnej korespondencyi umieszczonej niedawno w *Przeglądzie.* Pisze korespondent, że opieszałość ludu jest powodem emicyi, to jest, że niektórym się robić nie chciało, zeszli na biedę i emigrować musieli. Ta właściwość wielkiej części naszego ludu objawiała się przecież i dawniej, a nawet na myśl nie przyszło nikomu czegoś podobnego przedsięwziąć. Powtóre każdy wychodzący ma tyle przeświadczenia, że tam w Rosyi nie dadzą jeść za darmo, że trzeba samemu na gruncie robić i że praca wśród obcych daleko jest trudniejszą, aniżeli między swymi. Pisze korespondent, że nie ma żadnej takiej ustawy, któraby nie przynosiła korzyści włościanom. Temu przeczę.

Pojęcie dobroci ustaw musi być w wyobraźni samego ludu, a nie innych klas; to co jednemu dobrem się zdaje, drugiemu przedstawia się złem, bo o gustach dysputować nie można. Nie zapuszczam się głęboko w przedmiot, tylko zlekka potrącę o niektóre kwestye. Naprzykład we względzie sądowym: Żyd zaskarża w sprawie drobiazgowej włościanina, przysięga, rzecz skończona, włościanin bez rekursu płacić musi. Tu przysięga jednego człowieka wystarcza; a gdyby naodwrót włościanin chciał skarżyć żyda o krzywoprzysięstwo, i znowu chciał przysięgać, to już nie wystarczy, jeszczeby mógł się stać winnym potwarzy i być karanym. Ponieważ dla respektu samego żyd nikogo z wyższych zaskarżyć nie śmie, tylko chłopa, a więc tylko jego dosięga ta ustawa.

Jan Ciejka, chłop koło Niebylca, kupił sobie grunt, wystawił na nim dom i chciał w nim mieszkać. Raz pasł bydło na swem polu. Tuż obok niego nowy nabywca gruntów izraelita, nie znając granic gruntu, mówił mu: „Ty złodzieju! czego tu pasiesz?“ Chłop odpowiedział mu na to: „I tyś złodziej!“ za co otrzymał 14 dni aresztu, i tak go to strapiło, że uciekł do Ameryki z żoną, dziećmi i już nie ma powrócić więcej. Taka historya nie dosięgnie nikogo, tylko wieśniaka. Z wyższej klasy każdy sobie sam napisze podanie do władz lub skargę, a chłop, że nie umie pisać, więc musi kilka mil iść do adwokata, tam o suchym chlebie ślęczyć i sto razy usłyszeć, gdy się ciśnie: „Poczekaj!“ i — płacić.

W sprawach szkolnych: Dziecko w wyższych stanach niech chodzi lub nie chodzi do szkoły, nikt mu nic nie powie, a chłopskie zapłaci karę, chociażby i bose było.

W konkurencyjnych: Dwór, choćby miał największe grunta i domy w parafii, jeżeli pan mieszka gdzieindziej, nie daje nic na budynki, wolnym jest od daniny na robociznę, a chłop wszystko ponosić musi.

Podobnie i w innych sprawach: Dworowi na świeżo posadzoną kapustę w nocy nie przyjdą zające, bo są psy, a chłop i dwa i trzy razy sadzić ją musi, bo mu zjedzą, a zabić mu szkodników nie wolno. Sarna stłucze mu zboża więcej niż sama warta, ryb w swej własnej rzece, która mu zalewa pola i robi szkodę, łowić nie wolno, a co lisy mu szkody narobią? Jak gazety pisały, okazały się wilki koło Jasła, Biecza, w Sanockiem, Samborskiem, Stryjskiem, na Podolu, a na Bukowinie bez liku; mnożą się one, a za lat jakich 15 będą w każdej wsi. Myśleć, że się ich obławami zniszczy, jest politowania godnem; albowiem nim się ludzie przed jaką górą zgromadzą, to wilk będzie za dziesiątą granicą, przecież on 10 mil w godzinie przeleci; i on nie jest baranem, aby się dał naprzód gnać, tylko zawsze w przeciwną ucieka stronę. A czy to nie ma w lasach gęstwin, parowów, skał, potoków, dokąd noga ludzka nie dojdzie, ani oko nie dosięgnie, a gdzie on się ukryć potrafi? Państwo ma obowiązek bronić i życia i mienia ludzkiego, a więc i przed wilkami. Dawniej był Wysoki rząd miłosiernym i płacił po 5 zł. od każdego wilka, bo ten jedyny był ich sposób wyniszczenia, dzisiaj zniesiono te premie.

A ponieważ wilk ani miastom ani dworom tak nie zagraża, jak chłopom na wsi pod lasami mieszkającym, a więc ich dotyka to prawo. Dawniej choć tyle miał chłop wolności, że co rok obierał sobie wójta. Był dobrym, to został i nadal wójtem, a nie, to innego obrali, dlatego nie było tyle intryg przy wyborach, każdy wójt lepiej się pilnował, bo za rok rachunki musiał zdawać drugiemu i był pokorniejszym, dziś i tej nie ma wolności, bo na 6 lat wójta obierać musi, a potem może na 10 będzie obierał! I to nazywają wolnością! Na czemże ona zależy? Może na tem, że jeść wolno? a jeżeli nie ma co? Wprawdzie wolno religię wyznawać, ale i ta uciśniona, bo chłop chciałby chętnie pójść na nabożeństwo, a musi pójść na termin.

Że wolno się gruntami dzielić, to jest właśnie zgubą. Chłop mając 2 morgi, nie ma z czego żyć, jest głodnym, i gnuśnieć musi; na przednowku nie ma co do ust włożyć, borguje u żyda, kłania się mu, całując jego ręce i kolana, obiecuje lichwę, bo musi, a na św. Michał musi w dwójnasób oddać; gdy nie odda, już żyd nad nim przewodzi, jest panem, ciągnie go po sądach. Teraz się dzielą po morgu, a potem po zagonie, aż kiedyś ludność z głodu i nędzy wyschnie.

Napisano w piśmie św. u Joba: „Czy będzie ryczał osieł lub wół, gdy staną u żłobu pełnego?“ Tak też i chłop nie zajęczy, gdy będzie w dobrym bycie. Jeżeli zatem bieda przygniata, a ksiądz mówi, że ruska a moskiewska wiara, to jedno, to któż dziwić się może, że idą za granicę? Szanowny korespondent mówi, że i bogatsi idą. Wielu jest na pozór bogatszych, a w istocie są biednymi. A jeżeli sług, mających co jeść, odeszło 31, nic nie dowodzi, bo sobie myśleć mogli, że tam będą gospodarzami. Wypływa z tego wszystkiego, że kardynalną przyczyną wędrówki są rozliczne daniny, ubóstwo, niezadowolnienie, a jest rzeczą naturalną, że taka lawina zabiera i bogatszych, bo zazdrość się odzywa, iż tamci może będą szczęśliwymi! Memoryał 40 księży ruskich zdradza brak zupełny znajomości natury ludzkiej i nie warta nań odpowiadać. Ileż to Polaków z Mazurów przeszło do Rumunii, do Rosyi, a wiele tysięcy do Ameryki, a czyż może kto powiedzieć, że Rusini ich gniotą?

Marcin Sieczka, posiadacz gruntu.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Odznaczenie. Cesarz nadał p. Janowi Lidlowi, wiceprezydentowi Namiestnictwa, krzyż komandorski z gwiazdą orderu Franciszka Józefa.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa, wedle której w r. 1893 pobierany być ma od każdego złotego wa. całej należytości podatków bezpośrednich dla funduszów indemnizacyjnych: a) Galicyi wschodniej i zachodniej dodatek po 29 centów, b) W. Księstwa Krakowsk. po 16 centów.

Dary. Cesarz darował: gr. kat. komitetowi parafialnemu w Bachórzu i Dolinie, oraz gminie Odaje po 100 złr., na budowę cerkwi, gminie Korolówka, w powiecie borszczowskim, 100 złr. na dokończenie budowy kościoła, a gminie Buchowice, w pow. mościskim 100 złr. na budowę szkoły.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Ignacego Bołobońskiego ze Lwowa do Zaleszczyk.

Konkursa. Rada szkolna krajowa z terminem do końca lutego r. b. rozpisała konkurs na posadę rz. kat. katechety w męskiem seminaryum we Lwowie, tudzież na posady rz. i gr. kat. katechetów w semin. naucz. w Tarnopolu.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali pp.: Ludwik Jaworski, Maks. Karaczewski, Wład. Adolf Zieliński.

Wylosowanie posagu. Posag z fundacyi im. Marcina Suchodolskiego w kwocie 1061 złr. 34 cnt. wylosowała Apolonia Mihutka, zostająca w zakładzie sierot u Sióstr Miłosierdzia.

Z prasy kościelnej. Dowiadujemy się, że ks. kanonik Stanisław Korzeniowski, jako prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, zmienił wychodzący we Lwowie *Tygodnik katolicki* na *Gazetę kościelną*, która będzie odtąd organem duchowieństwa, z programem religijno-społecznym. Redaktorem odpowiedzialnym *Gazety* będzie ks. Aloizy Jougan, wydawcami ks. kan. Lenkiewicz i ks. Korzeniowski.

Dyrekcya kolei państwowych donosi nam, że wozy sypialne przy pociągach pospiesznych Nrów 1/201 i 202/2 pomiędzy Krakowem a Bukaresztem począwszy od dnia 1 lutego do 14 kwietnia kursować nie będą.

Śluby. W Warszawie odbędzie się dnia 4go lutego ślub panny Zofii Maleszewskiej, córki redaktora *Biesiady literackiej*, z p. Janem Skiwskim, redaktorem *Tygodnika Mód.*

W Tarnowie odbył się dnia 28 b.m. ślub panny Henryki Maryi Oleksównej, z p. Janem Staszczakiem, urzędnikiem Kasy oszcz. w Rzeszowie.

Lwowskie Towarzystwo lekarskie. Na ostatniem posiedzeniu tego Towarzystwa dokonano wyboru prezydyum. Prezesem wybrano dra Hilarego Schramma, zastępcą jego dra Edwarda Stroynowskiego, sekretarzem dra Juliana Borego, bibliotekarzem dra Klemensa Dębickiego, członkami biura: dra Longchampsa i dra Mukowicza, delegatami na walne zgromadzenie zaś: dra Feigla, dra Tatarczucha i dra Rosnera.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza ogłasza konkurs na napisanie słów do kantaty dla odbyć się mającej uroczystości odsłonięcia pomnika. Nagrodę przeznacza w kwocie 200 złr. Termin do nadesłania utworu na ręce adwokata dra Władysława Wilkosza, oznacza do końca lutego rb.

Zmiana własności. Dobra Mikulińce, w pow. śniatyńskim, kupił od p. Edmunda Schnircha p. Józef Cheuł za 280.000 złr.

Dobra Manasterzec, w pow. samborskim, nabył od dotychczasowego właściciela Ferd. Opolskiego, Jakób Woś z Sokołowa.

Koło Pań na Bukowinie postanowiło jednej z najbliższych niedziel w lokalu Czytelni polskiej w Czerniowcach urządzić wieczorek, na który zaproszono, jako prelegenta, p. Władysława Bełzę, znanego zaszczytnie poetę i literata ze Lwowa. Dochód z odczytu przeznaczony będzie na rzecz szkoły ludowej.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch pociągów kolejowych na linii Jasło - Nowy Zagórz.

Walka o język urzędowy. Między naszym Wydziałem krajowym a magistratem m. Biały wre już od dawna zacięty spór o język urzędowy. Magistrat bialski złożony z Niemców, nie chciał zastosować się do ustawy, iż językiem urzędowym w Galicyi jest język polski i ruski i ciągle z Wydziałem krajowym korespondował oraz akta urzędowe nadsyłał w języku niemieckim.

Wydział krajowy wskutek tego dał napomnienie bialskiej Radzie i wezwał ją, aby nadal wszystkie sprawozdania i podania nadsyłała w języku polskim.

Rada przeciw temu zarządzeniu zademonstrowała, ale naturalnie bez skutku. Wniosła więc skargę przeciw Wydziałowi krajowemu do trybunału administracyjnego i do tryb. państwa.

Równocześnie z wniesieniem tego zażalenia wszystkie dzienniki wiedeńskie podniosły wielki alarm z tego powodu, iż Polacy uciskają w Galicyi Niemców.

Dziś nam donoszą, iż członkowie Rady bialskiej postanowili złożyć swe mandaty w razie, gdyby trybunał administracyjny rozstrzygnął spór językowy na ich niekorzyść.

Nowy przedmiot. W berlińskiej akademii wojskowej oprócz języka francuskiego i rosyjskiego wprowadzono teraz język polski. Przedmiot ten wykładanym jest przez prof. Körnera, który wraz z wyższymi nauczycielami Marnitzem i Fischerem wykłada język rosyjski. Wykład rozpada się na 3 kursy, z których niższy ma znowu 3 części, zaś średni i wyższy po dwie.

Wydział łyżwiarski, z powodu zmiany kontrolora, uprasza osoby z kartami sezonowemi, by karty te każdym razem ze sobą na lód przynosiły, jeśli w braku ich do opłacenia wstępu zniewolone być nie chcą.

X posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 31 stycznia o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu chemicznego. Porządek dzienny: 1) Dr. J. Wiczkowski: O plasmodyach zimniczych z demonstracyą obrazów i preparatów mikroskopowych 2) Luźne komunikacye.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków klubu szermierzy odbędzie się we Lwowie dnia 10 lutego o godzinie 7 wieczorem w sali III uniwersytetu.

Zarząd lwowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie za nadesłane dary, bądź to w gotowych ubraniach, bądź też w materyach na takowe na rzecz biednej dziatwy szkół ludowych, następującym ofiarodawcom: paniom Zajączkowskiej, Lilienowej, Reutowej, Epsteinowej i Niedziałkowskiej, tudzież pp. Gudiensowi, Endersowi i Ludwigowi, oraz pp. Lenieckiemu i Bauerowi za kwotę 6 zł. przeznaczoną na przybory do robót.

Z banku krajowego. Na czwartkowem posiedzeniu Rady nadzorczej Banku krajowego uchwalono wypłacić z funduszów Banku 5 tysięcy zł. na cele powszechnej wystawy krajowej, a następnie polecono dyrekcyi, aby Bank przystąpił w jak najkrótszym czasie do emisyi 4procentowych listów zastawnych, co pociągnie za sobą bardzo pożądane obniżenie stopy procentowej dla dłużników Banku o pół od sta rocznie.

Rewizye i aresztowania. Onegdaj odbyły się we Lwowie rewizye policyjne u kilku studentów. Jednego z nich aresztowano.

Oświadczenie. Muszę oświadczyć publicznie, że p. Karolowi Kiesowskiemu, kapelmistrzowi 55 pułku piechoty, wskazałem w odpowiedni sposób drzwi mego domu, ponieważ wykryło się, że tenże p. Kiesowski miał zamiar fałszywemi przedstawieniami i przysięgami unieszczęśliwić i okryć hańbą całą rodzinę i okazał się w ogóle człowiekiem bez czci i wiary. Sprawę jego oddałem właściwej władzy przełożonej.

Józef Poliński.

W Porąbce uszewskiej odbyła się w zeszłą niedzielę 22 b. m. instalacya nowego proboszcza, byłego prefekta tarnowskiego seminaryum duchownego ks. Michała Miki. Obowiązki instalatora pełnił ks. dr. Jan Bernacki, kanonik kapituły tarnowskiej.

Jubileusz Ojca św. Ks. arcybiskup Issakowicz wydał list pasterski do duchowieństwa swojej archidyecezyi, polecający rządzcom kościołów, aby w niedzielę zapustną ogłosili z ambony swym wiernym, iż uroczystość jubileuszowa Ojca św. przypada w dniu 19 lutego b. r. i aby wezwali ich do wzięcia udziału w tym radosnym obchodzie. Nadto przepisuje list ten porządek nabożeństw, które z powodu tej uroczystości odbyć się mają we wszystkich kościołach.

Rada miejska w Tarnowie postanowiła jednogłośnie wziąć udział w uroczystości jubileuszowej Ojca św. Dnia 18 lutego będzie miasto całe illuminowane, a przed pałacem biskupim odegraną zostanie serenada. Dalsze zarządzenia w sprawie obchodu przekazano osobnej komisyi.

Rada miejska w Przemyślu uchwaliła na cele obchodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. kredyt w wysokości 300 zł., a nadto upoważniła burmistrza do wysłania w imieniu miasta telegramu gratulacyjnego do Rzymu.

Jak już donieśliśmy przemyska Rada miejska uchwaliła urządzić dnia 19 lutego illuminacyę miasta. Owóż na ostatniem posiedzeniu ks. Paszyński w imieniu ks. biskupa Soleckiego upraszał Radę, aby ze względu na ostrą zimę odstąpiła od projektowanej illuminacyi miasta, a pieniądze na nią przeznaczone rozdała pomiędzy biednych.

W mieszkaniu ks. prałata Jana Gnatowskiego we Lwowie odbyła się wczoraj narada w sprawie obchodu jubileuszu Ojca św.

Oszustwa ze zmianą waluty. Donoszą nam, że w Jaworowie biednemu robotnikowi ciężko zapracowany srebrny gulden żyd zmienił na 80 ct., wmawiając w niego, że pieniądz ten nie ma już właściwej wartości.

Podobne wypadki zdarzają się i w innych miejscowościach. Jest więc koniecznem, aby władze postarały się poinformować włościan o tem, że wartość guldena nie zmieniła się wcale, inaczej oszuści będą dalej operować skutecznie po wsiach.

Występ pana Asnyka. Jedną ze smutnych stron zawodu publicysty jest ta, że musi nieraz mówić o wypadkach, o których nie chciałoby się wspominać, w których istnienie nie chciałoby się nawet wierzyć. Taki właśnie wypadek zdarzył się w Krakowie przed paru dniami. Na wieczorku styczniowym wystąpił z polityczną mową p. Asnyk, poseł miasta Krakowa i jeden z przywódzców lewicy sejmowej, — i między innemi powiedział, że *nasi wyznawcy zasad konserwatywnych żyją w etycznem zezwierzęceniu, bo brak im wyższej idei*“. Mowę jego z temi właśnie słowami podał własny jego dziennik, *Nowa Reforma.*

Kto obserwuje bacznie nasze życie polityczne, ten dostrzegł niezawodnie, że od paru lat układał się coraz lepiej stosunek między lewicą sejmową a partyą konserwatywną. Dawna gorąca nienawiść poczęła ustępować miejsca pewnej wyrozumiałości wzajemnej, dawne podejrzywanie się wzajemne pewnemu jeżeli nie zaufaniu to przynajmniej uszanowaniu i uznawaniu legalności pobudek. Dlaczego tak się działo? — nie wiemy. Może dlatego, że społeczeństwo nasze coraz jest dojrzalszem i wytrawniejszem politycznie, a więc rozumie, że największą dla niego klęską byłoby to, gdyby całe stanowiło jeden tylko obóz czy to konserwatywny, czy to liberalny; a może dla tego, że najzdolniejszych mężów obozu liberalnego, Romanowicza i Szczepanowskiego przypuszczono do pracy praktycznej i dano im sposobność do rozwinięcia niepospolitej pracowitości i dzielności; może wreszcie z tych obu powodów, — dość, że te dwa obozy tak względem siebie stanęły, iż mogły wspólnie głosować nad sprawą tak wielkiej wagi, jak uregulowanie finansów krajowych. Po tem wspólnem głosowaniu i spotkaniu się na jednem polu można się było spodziewać, że jeżeli nie nastąpi częstsze spotykanie się to przynajmniej nastąpi jeszcze większa wyrozumiałość i jeszcze większy wzajemny szacunek. Bo czyż który torys pogardza stronnictwem wigów, albo czyż który wig ma stronnictwo torysów za czeredę zdrajców? A dlaczegoż my nie możemy dojść do tej dojrzałości politycznej, do jakiej doszła już Anglia przed laty? Dlaczegoż mamy koniecznie widzieć ideał polityczny w tem, żeby cały naród jak stado owiec był jednego zdania, a na czele stada miał jednego tryka? Więc bardzo to było dobrem i dla zdrowia narodowego potrzebnem, że istniały i walczyły ze sobą dwa obozy, byle oba używały w walce broni uczciwej, wzajem siebie szanowały i wzajem były przekonane o uczciwości swych zamiarów.

Do tego zmierzał kraj. W tem wysunął się p. Asnyk i rzucił krajowi pod nogi duży kamień. Mniemał snać, że zdoła powstrzymać bieg dziejów. Omylił się jednak, występ jego wywołał niesmak w obozie liberalnym, a pewne wzruszenie ramion w obozie konserwatywnym. *Gazeta Narodowa* bardzo słusznie napisała, że p. Asnyka ceni i bardzo wysoko cała Polska jako poetę, ale za to za jego polityczne występy nie myśli go wcale wieńczyć laurami.

Sądzimy więc, że nad tym ostatnim jego występem, tak wysoce niesmacznym, możemy śmiało przejść do porządku dziennego.

Propozycya. Od jednego z lekarzy, otrzymujemy następujące pismo: „Zawód masażystów jest tak popłatny, że ci posługacze w łazienkach, którzy się nauczyli masażu, miewają po 200 i 300 złr. miesięcznego dochodu, a już bardzo niedbałym jest ten masażysta, który zarabia tylko 150 złr. miesięcznie. Owóż jeżeli się zważy, że są to ludzie prości, bez żadnego wykształcenia, a więc ludzie, którzy na swą edukacyę nie włożyli żadnego kapitału, przeto musi się uznać, że ich dochody są za sowite. Tymczasem masaż staje się coraz bardziej rozpowszechnionym środkiem leczniczym, doskonałym zarówno na choroby żołądka, jak na wszelkie reumatyzmy, paraliże etc. Zapotrzebowanie więc masażystów będzie z każdym rokiem rosło, a przeto i cena ich. Dzisiaj biorą po 3 do 4 złr. tygodniowo od pacyenta; wkrótce dojdziemy do tego, że będą brali po 6, do 8 złr. A ponieważ taki masażysta może bez trudu obsłużyć dziennie 20 osób, więc będzie miał po 120 do 160 złr. tygodniowo, a miesięcznie tyle, ile ma szef sekcyjny w ministerstwie.

Stawiam tedy propozycyę: oto używać do masażu ślepców tak, jak to praktykuje się od wieków w Japonii. Tam każdy ślepiec z ludu, gdy dorośnie, oddawany jest do szkoły masażystów i w niej uczy się trzy lata, poczem przed komisyą lekarską zdaje egzamin, i jeżeli go zda otrzymuje patent na masażystę. A masaż japoński, to nie nasz, to prawdziwa sztuka, a tak znakomita, że znosi niemal potrzebę apteki. Dziewięć dziesiątych wszystkich chorób leczą lekarze japońscy masażem, ale to dzięki temu, że mają tak znakomitych masażystów. Niech tedy Wydział krajowy zajmie się tą sprawą, a z biednych tych ślepców, którzy dzisiaj pędzą żywot na zwyczaj opłakany, wysiadują pod kościołami, żebrzą po drogach, lub są ciężarem dla rodzin włościańskich, zrobi ludzi tak zamożnych, jak są oni zamożni w Japonii. Zresztą jeżeli Wydział Krajowy nie może z tych lub owych powodów zająć się tą sprawą, to niech ją weźmie sobie do serca kto z ludzi dobroczynnych, a bogatych. Mamy dużo serc zacnych, bardzo dużo. Fundują one stypendya do szkół zwykłych, ale mamy już stanowczo za dużo ludzi we wszystkich zawodach inteligentnych, za dużo adwokatów, doktorów, inżynierów etc. Niech więc kto pomyśli o tych najbiedniejszych, o ślepcach, i otworzy im sposób do życia. Przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, cóż łatwiejszego jak pojechać do Japonii, zwiedzić owe szkoły masażu, nająć jednego, lub dwóch profesorów owych szkół na lat kilka, sprowadzić ich do Galicyi, tu zebrać zastęp ślepców, wyuczyć ich tego zawodu a Japończyków odesłać. Więcej nad 20 tysięcy złr. na to nie potrzeba, a szkoła już stanie o własnych siłach i będzie dawała ciągle zarobek najbiedniejszym wśród najbiedniejszych. Rzucam tę myśl, może też ona spodoba się któremu z ludzi zacnych, a bogatych i bezdzietnych“.

Scena z rady państwa. Na sobotniem posiedzeniu izby posłów w toku dyskusyi nad budżetem oświaty zabrał głos poseł miasta Brodów dr. Byk i polemizując z wywodami antysemitów, a osobliwie ks. Lichtensteina, starał się wykazać, że żydzi nietylko nie mają żadnej przewagi w Austryi, ale przeciwnie, że dzieje się im na każdym kroku krzywda.

Przeciw temu protestował głośno antysemicki poseł dr. Pattai tak, że mowa dra Byka chwilami przemieniała się w dyalog między nim a drem Pattaiem. Że dr. Byk bierze w obronę żydów, temu wcale się nie dziwimy, ale dziwimy się temu, że posługuje się taką bronią jak oczernianie poważnych i zasłużonych klas społeczeństwa chrześcijańskiego. Dr. Byk rzekł bowiem tak: „Książę Lichtenstein mówił o 14 tysiącach żydowskich dzieci uczęszczających do szkół wiedeńskich tak, jak o kilku maleńkich żydkach, których bez ceremonii można ze szkoły wyrzucić. Zaprawdę książę pan mógłby popularność na niektórych przedmieściach, z któremi kokietuje, o wiele łatwiej uzyskać, gdyby rozpoczął kampanię przeciwko tym, którzy naprawdę mają przewagę w państwie i społeczeństwie. On jednak nic nie mówi o tej klasie która ma historyczne przywileje i która dziś jeszcze ma w państwie wszelkie polityczne i socyalne prerogatywy, on mówi tylko o żydach, którzy tak ciężko walczą o równouprawnienie. Jest to fortel taktyczny zastosowany w tym celu, aby prawdziwie winnego nie nazwać po nazwisku. Nie mogą oni powiedzieć: walczymy przeciw równouprawnieniu, a zatem mówią: walczymy przeciwko przewadze żydów.

Dr. Pattai: Przeciwko ich dokuczaniu nam.

Dr. Byk: Proszę mi wyliczyć przywileje żydowskie. Patrz pan ile to jeszcze jest urzędów, których żydzi osiągnąć nie mogą.

Pattai: Aha! Tego także wam się zachciewa?

Dr. Byk: Może panowie boicie się, że naród stawi raz opór przewadze książąt.

Dr. Pattai. Książęta nie dokuczają nam tak jak żydzi.

Dr. Byk. Proszę się zapisać do głosu, jeżeli pan chcesz mi odpowiadać. Znamy my wasz ton i ubolewam, że on się tu zagnieździł.

Dr. Pattai. Od pana żadnych lekcyi nie potrzebuję.

Dr. Byk. My to wszystko znosim cierpliwie, ale jak już serce zanadto pełne, to muszą się i usta otworzyć. A teraz kilka skromnych pytań do rządu. Dla czego rząd zachowuje się opieszale i biernie w obec pewnego stronnictwa, które prowadzi walkę z cywilizacyą i konstytucyą? Dla czego pozwala na to, aby publicznie wzywano do niekupowania niczego u żydów, którzy płacą także podatki? Dla czego wreszcie wysoki rząd przy nadawaniu posad i awansach zapomina o ustawach zasadniczych? Prosilibyśmy o trochę więcej konsekwencyi w tym względzie.

Na tem skończyło się to zajście, a zabrał głos poseł Adamek i mówił o zakazie obchodzenia jubileuszu Komeńskiego w szkołach czeskich.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 20 go stycznia 1893 odbyło się posiedzenienie Zarządu pod przewodnictem p. W. Gubrynowicza, na którem złożono sprawozdanie za grudzień. Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu 109, do tego nowych chorych zgłosiło się w grudniu 458, razem 567, z których leczono w szpitalu 30, przez lekarzy kasowych wyleczono 379, umarło 8, pozostało w leczeniu na miesiąc styczeń 118. Ogólny stan członków z dniem 31 grudnia 1892 roku: 6096, a to mężczyzn 4856, kobiet 1240. W ciągu roku 1892 wpłynęło kart zgłoszeń 9379, ogółem zameldowano 15563, a wymeldowano 14764. Całoroczny przeto ruch członków wynosił 30327, a to mężczyzn 23501, a kobiet 6826. Czyniąc zadość prośbie niektórych chorych przyznano im pomoc lekarską i leki po nad czas 20-tygodniowy. Dalszy ciąg posiedzenia Zarządu odbędzie się dnia 3 lutego b. r., na którem omawianą będzie sprawa regulaminu dla Zarządu.

Z Dukli nam piszą: „Dnia 22 bm. obchodził tutaj 25-letni jubileusz działalności lekarskiej dr.

Karol Reiss. Towarzystwo kasynowe pragnąc dać wyraz czci i sympatyi jubilatowi a prezesowi swemu, postarało się w dniu tym o nabożeństwo dziękczynne, wieczorem zaś uczciło dostojnego jubilata wspólną ucztą w sali kasynowej i wręczeniem mu adresu. W poważnym nastroju wysłuchali uczestnicy wymownych słów dra K., w których podniósł zasługi jubilata nietylko w zawodzie lekarskim, lecz także w rozbudzeniu życia towarzyskiego, a mianowicie w założeniu teatru amatorskiego, którego jubilat stale jest dyrektorem, a który rok rocznie daje po kilka przedstawień na cele dobroczynne, oraz w zorganizowaniu mimo wielkich przeszkód, tak pożytecznej ochotniczej straży pożarnej. Nazajutrz to samo grono przyjaciół podejmował u siebie jubilat, przyczem zebrani chcąc radością dnia tego podzielić się z tymi, co wsparcia potrzebują, złożyli kwotę 30 zł. na rzecz weteranów b. wojsk polskich z r. 1830, oraz kilka złr. na dochód ubogiej młodzieży szkolnej.

Rocznica powstania. Z Brzozdowiec nam donoszą: W dniu 24 b. m. odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Brzozdowcach, w 30-tą rocznicę walki z Moskwą za poległych w tej walce braci naszych. Mszę św. odprawił przy wielkim ołtarzu ks. kanonik Motykiewicz proboszcz tutejszy, a przy bocznych ołtarzach odprawiali ją dwaj księża gr. kat. obrządku. Potem wygłosił kazanie ks. karmelita z Rozdoła i w rzewnych słowach pouczył, jak należy miłować Ojczyznę i czcić jej pamiątki. Po kazaniu odśpiewano pieśni narodowe.

Inteligencya z parafii i okolic bliższych skromnie się zebrała, ale za to mieszczaństwo i lud z pobliskich wiosek był tak licznie zebrany, jak w największe święto. Dusza się radowała na widok kościoła przepełnionego ludem, który pieśni narodowe odśpiewał z wielkiem nabożeństwem. Katafalk był przystrojony skromnie ale w gustownie ułożone emblemata wojenne i narodowe.

Obchody narodowe, których w naszem miasteczku było już kilka, urządza p. St. Myszkowski, zarządzca dóbr fundacyjnych hr. Skarbka w Brzozdowcach. Jemu zawdzięczyć należy obudzenie ducha narodowego w naszym zakątku, a ziarno przez niego rzucone niech kiełkuje, można to było widzieć podczas ostatniego nabożeństwa.

W Łańcucie obchód 30-tej rocznicy powstania styczniowego urządził „Sokół" tamtejszy dnia 26 b. m. Obchód składał się ze wstępnego przemówienia, deklamacyi, i produkcyi chóru „Sokoła". Po godzinie 9-tej rozpoczęła się wieczornica, a jakkolwiek wydział przysposobił stoły na 50 osób, okazało się, że chętnych do udziału było z górą 60 druhów.

Podczas wieczornicy prezes „Sokoła" wzniósł toast na cześć weteranów z r. 1863, a druh G. rozszerzył ten toast podniosłem przemówieniem o weteranach naszych walk o niepodległość z różnych epok. Dyrektor „Sokoła" w dłuższej przemowie wykazał obowiązki pracy sokolej, oparte o hasło, „jeszcze Polska nie zginęła", poczem rozgrzana drużyna odśpiewała pieśń legionów.

W Loszniowie, powiat Trembowla, dnia 28 b. m. o godzinie 9-tej rano odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za spokój poległych braci w roku 1863. Podczas mszy św. p. Bniewicz odśpiewał pięknie pieśń żałobną. Serce radowało się na widok zgromadzonego ludu tak polskiego jak ruskiego, [illegible] przed katafalkiem, skromnie lecz efektownie przybranym w zieleni, wieńce i emblemata wojenne. Straż pożarna miejscowa otoczyła katafalk. Najuczciwszy kapłan ksiądz proboszcz Wojnarowicz przemówił w słowach rzewnych, by lud zawsze wiernie i trwale, jak ci bohaterowie, [illegible] Ojczyzny w razie potrzeby. Łzy rozrzewnienia zabłysły w oczach wszystkich, pieśń patryotyczna zakończyła uroczystość.

Dziki. W Kościelnej koło Ciężkowic dziki tak się rozmnożyły, że zachodzą nawet do sieni, szop i piwnic, po gościńcu spacerują i nie uciekają przed ludźmi. We wtorek dnia 24 bm. służąca Izaaka Kurzwalda poszła do piwnicy po kartofle i zastała tam sporego dzika, którego zaledwie stamtąd wypędzić zdołano. Uciekając, chciał on przebiedz przez zamarznięty Strwiąż do lasu, ale wpadł do przerębli i utonął.

W obronie praw kobiet. Jedna z właścicielek ziemskich w powiecie przemyskim przed odbytemi niedawno wyborami do rady powiatowej zgłosiła się, z grupy większych posiadłości, aby jej pozwolono głosować przez pełnomocnika, wniosła do starostwa podanie, aby jej pozwolono głosować osobiście, bez pełnomocnika. Żądanie swe opierała petentka na tem, że w ustawie nigdzie nie ma paragrafu, któryby wzbraniał kobietom głosować i wykluczał je od wybierania.

Starostwo żądaniu jej odmówiło, pani ta jednak zamierza przeciw temu orzeczeniu rekurować do namiestnictwa i do trybunału administracyjnego.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu 23 bm. uchwaliła:

Wyraziła Tomaszowi Pelweckiemu, stałemu nauczycielowi 6klasowej szkoły ludowej w Śniatynie, pełniącemu obowiązki w pierwszej 4klasowej szkole ludowej w Kołomyi, przy sposobności jego przejścia w stały stan spoczynku, uznanie za gorliwą służbę nauczycielską; — wyraziła Stanisławowi Wasilewskiemu, właścicielowi dóbr w Markuszowej, uznanie za ofiarność na rzecz tamtejszej szkoły ludowej; — zatwierdził wybór ks. Chrysanta Kolankowskiego, gr. kat. proboszcza w Wołowie, na delegata do powiatowej Rady szkolnej okręgowej w Dolinie i wybór dra Leona Berzona na reprezentanta rei gminnej i radlickiej do Rady szkolnej okręgowej w Nowym Sączu; — zatwierdził nominacyę ks. Kazimierza Łazańskiego, proboszcza w Limanowej, na delegata konsystorza biskupiego w Tarnowie do Rady szkolnej okręgowej w Limanowej; — wyznaczył Hilarego Dobrzańskiego, nauczyciela kierującego 4klasowej szkoły w Przemyślanach, drugim przedstawicielem zawodu nauczycielskiego w Radzie szkolnej okręgowej w Przemyślanach; — zorganizować szkoły ludowe: w Sleszowicach w pow. wadowickim od 1 września rb., w Łuczy w pow. kołomyjskim od 1 września 1894, w Palczy w pow. wadowickim od 1 września 1893, i przekształcić od 1 września rb. szkołę w Trembowli na 6klasową, 2klasową szkołę w Iwankowie w pow. borszczowskim na 3klasową, a szkoły ludowe w Wiśniczu starym w pow. bocheńskim, w Czarnej w pow. ropczyckim i w Głęboczku w pow. borszczowskim na 2klasowe.

Reinach klownem. Dzienniki paryskie podają następującą anegdotę:

Podczas jednej z ostatnich zim na maskaradzie w Avenue d'Iena ukazał się wspaniały klown, który zwracał na siebie powszechną uwagę wykonywaniem trudnych skoków i koziołków. Ciekawi otoczyli go, chcąc się dowiedzieć, kto to jest, ale clown milczał jak grób. Wreszcie znikł i już przestano się nim zajmować, kiedy się ukazał powtórnie i na usilne nalegania zdjął maskę i dał się poznać jako baron Reinach.

Gdzież więc i w jaki sposób wyuczył się on sztuczek cyrkowych? W bardzo prosty: p. Reinach naprzód wysłał na bal słynnego klowna Medrano, kazał mu pilnie zważać na siebie i jak tylko zwróci na siebie uwagę, a kiedy klown wyszedł ze sali, zjawił się sam w zupełnie takim samym kostyumie..

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy 5 złr. od M. W. ze Złoczowa i 2 złr. od K. Ł. z Ottynii.

Na rzecz weteranów 1831 roku otrzymaliśmy z Dukli 20 złr. od uczestników obchodu 25-letniego jubileuszu pracy dra Karola Reissa w zawodzie lekarskim.

Zmarli. Dziś rano umarła u PP. Benedyktynek łac. we Lwowie Siostra Leokadya Scholastyka Kuzyk, w 66 roku życia, a 33 powołania. — Elżbieta Brykowska, przeżywszy lat 62, zmarła w Kołomyi. — Marya z Urbańskich Stilkarowa, żona dzierżawcy dóbr ziemskich, umarła w Pleśnej, pod Tarnowem.

Stan powietrza. Termometr — 13° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 1 st. R. a na słońcu + 10 stopni R. Barometr ... Spada. Dziś dzień pogodny, słoneczny, nadzwyczaj piękny; odwilż.

Wczoraj termometr wskazywał — 16° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 6 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 było 12 stopni R. Barometr 770. Spadał. Dzień był mroźny, ale pogodny i jasny.

Z giełdy karnawałowej. Tegoroczne kursa giełdy małżeńskiej małym uległy zmianom. Osoby płci żeńskiej, nawet i starsze, jeżeli posiadają po kilkadziesiąt sztuk akcyi banku hipotecznego stale są poszukiwane. Właścicielki losów miasta Krakowa i węgierskiej budowy tumu Bazylika nie cieszą się popytem. Posiadaczki akcyi panamskich stale osiadają na koszu. Składy gotowego towaru męskiego są przepełnione, — stąd też wyraźnie przebija się tendencya ku zniżce. Gwarancye hipoteczne są wymagane. Ładne oczy notowane są wysoko, usta różowe spadły w cenie, ponieważ okazały się liczne fałszerstwa. Małżeństw z trzyletnią gwarancyą wierności zawarto ogółem od 1 stycznia 113, z dłuższym terminem 5. Na malarzy popyt ustał, literatów można nabyć niżej ceny szacunkowej, za to kandydaci na „mężów uczonych", trzymają się w cenie.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 30 stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: premiera: „Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. — Jutro we wtorek (31go) „Marta", opera w 4 aktach Flotowa. Występ pny Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina.

Literatura i Sztuka.

* **Dyjetetyka dzieci.** W tych dniach okazała się na półkach księgarskich, w drugiem już wydaniu, książka o pielęgnowaniu dzieci pod tytułem: „Dyjetetyka dzieci oparta na wskazówkach przyrody", napisana przez doświadczonego pod tym względem lekarza profesora Edwarda Madejskiego. Jest to przewodnik o umiejętnem pielęgnowaniu dzieci od przyjścia na świat aż do końca okresu dojrzewania. Ocena tej książki, która swego czasu okazała się w *Przeglądzie lekarskim*, była dla autora bardzo pochlebną i wyrażała życzenie, ażeby lekarze praktykujący starali się podręcznik ten jak najgorliwiej w rodzinach rozpowszechniać. Tembardziej też, książka ta w drugiem swem wydaniu na to zasługuje, gdyż nietylko jasno i dokładnie objaśnia każdy szczegół wskazówkami przyrody, ale poucza jak prowadzić dzieci od urodzenia aż do szesnastego roku życia dorostków, czego żadna dotąd książka w naszym języku napisana, nie zawiera. Niniejsze wydanie i tem jeszcze się odznacza, że podaje wskazówki ochrony od chorób zakaźnych i od tak częstego teraz u dzieci zboczenia kręgowego. Podręcznik ten rozwiązuje wszystkie kwestye dotyczące pielęgnowania i wychowania tak dzieci młodszych jak i starszych i dlatego też pożądanym jest poradnikiem dla każdej rodziny.

* **Dwucentowe wydawnictwo dla ludu**, które dotychczas prowadzone było przez pp. S. Udzielę i S. Pallana, rozpoczynając drugi rok swego istnienia, przeszło pod wyłączne kierownictwo pierwszego z nich. Najnowszą książeczkę wypełnia opowiadanie p. Jadwigi Z. pod tytułem „Z wojen tatarskich", prócz tego w książeczce tej wprowadzono pożądaną nowość, zamieszczając na zewnętrznej stronie okładek drobne wiadomości, jak: kalendarzyk, prawdopodobne zmiany powietrza, wspomnienia z przeszłości, nowe pieniądze i rady domowe.

Tak doborową treścią, jak niemniej taniością wydawnictwo to zaleca się jak najlepiej dla czytelń ludowych.

Rozmaitości.

— **Taniec bednarzy.** W Monachium co lat siedm poczynając od święta Trzech Króli, przez całe zapusty odbywają się swego rodzaju zabawy ludowe, zwane „tańcem bednarzy". Początek tego zwyczaju zdaniem archeologów sięga zamierzchłej starożytności, czasów pogańskich. Uczeni upatrują w niej ślady kultu bogini śmierci Gridhy.

Za chrześcijaństwa zabawy te wynurzyły się po raz pierwszy w roku 1517, kiedy przez Monachium przeszła zaraza tak straszna, że strwożeni i przygnębieni mieszkańcy już nawet po jej przeminięciu nie ważyli się wychodzić z domów. Wtedyto bednarze miejscowi słynący z wesołego usposobienia, łącznie z rzeźnikami, których uroczystość także podówczas przypadała, postanowili ożywić współobywateli oryginalną zabawą. W różnobarwnych starożytnych strojach z huczną kapelą, przeciągali oni ulicami miasta, śpiewając i tańcząc. Taniec przypomina kontredansa, a składa się z pięciu figur.

W nagrodę za rozbudzenie życia w mieszkańcach otrzymali oni przywilej „tańczenia" co lat siedm. Pochód zdąża naprzód przed zamek królewski, następnie bednarze popisywać się mogą przed każdym domem.

Materyalne wyniki tych ewolucyi są niezłe, chociaż koszta strojów i całej wesołej wyprawy także dosyć są znaczne.

— **O pochodzeniu** wyrażenia „zrobić fiasco" opowiada rzymski *Messagero* co następuje:

Przy schyłku szesnastego wieku był Dominik Biancolelli najsławniejszym arlekinem Bolonii. Co wieczór wygłaszał on inny żartobliwy monolog własnej kompozycyi do publiczności, a brał sobie zawsze za temat jakikolwiek przedmiot, z którym ukazywał się na estradzie. Raz z listu znalezionego niby w domu swej ukochanej, to znów ze starej peruki czerpał natchnienie do swego monologu.

Pewnego wieczora wystąpił Biancolelli z tak zwanem „fiasco" czyli brzuchatą, sitowiem opleconą i o długiej szyi butelką od wina, aby na temat tej butelki improwizować. Ale tego wieczora był widocznie nieusposobiony, monolog jego nie podobał się, a publiczność włoska podówczas mniej jeszcze cierpliwa niż dzisiaj, zaczęła gwizdać. Wtedy arlekin podniósł butelkę w górę, powiedział do niej tonem wyrzutu „To twoja wina, żem dziś taki głupi" i rzucił ją na ziemię. Kilka osób roześmiało się, ale wieczór stanowczo nie udał się arlekinowi.

Od owej pory, skoro tylko jakiego artystę spotka los podobny, mówią we Włoszech: „E il fiasco d'arlecchino" lub „E un fiasco".

— **Wszędzie aluminium.** W sferach przemysłowych znaczne wrażenie wywarła wiadomość, iż dr. Delacy Evans wynalazł nowy sposób wydobywania aluminium w ten sposób, iż metal ten najzupełniej będzie mógł zastępować żelazo. Na próbę wykonano już dla syna amerykańskiego nababa, Vanderbildta, bicykl z aluminium, a próba dała podobno bardzo dobre rezultaty. Jedyną stroną ujemną aluminiowego bicykla jest, iż .. kosztuje okrągłe 1000 dolarów.

Część ekonomiczna.

§ (*S. O.*) **Układy austryackich i węgierskich destylarń nafty**, jakie obecnie w kierunku unormowania wysokości produkcyi pojedynczych destylarń nafty są w toku, mogą być dla austryackiego, a szczególniej galicyjskiego przemysłu naftowego wielkiej doniosłości, jeżeli tylko pomyślnie do skutku doprowadzone zostaną. Położenie austr. przemysłu naftowego w ostatnich latach stawało się wskutek powstania nowych większych destylarń nafty coraz gorsze. Każda nowa destylarnia wzmagała konkurencyę i walkę z węgierskim przemysłem destylarnianym, kryzis atoli i niedający się opisać popłoch pomiędzy austryackiemi i galicyjskiemi destylarniami, niepewność targu i położenia w ogóle, powstały z chwilą puszczenia w ruch rafineryi w Tryeście, która na znaczną produkcyę założoną została. Gdy mimo usilnych zabiegów ani rząd austryacki ani rząd węgierski, obojętne na rezultat fabryk, byle potrzeby konsumcyi w kraju były pokryte, bowiem te dają do skarbów państwa 6 zł. 50 ct. za każde sto kg. konsumentowi oddanej nafty, nie objawiły zamiaru ratowania zagrożonej sytuacyi, która w Galicyi odczuć się dała w r. 1892 zniżką cen ropy o 50—80 ct. na 100 kg. i wstrzymaniem przeszło 60 maszynowych wierceń, oraz rozpuszczeniem znacznej liczby kierowników i robotników, większe destylarnie nafty Cislitawii widziały się zniewolone w porozumieniu z rafineryą nafty w Tryeście zawiązać rokowania z węgierskiemi destylarniami nafty celem unormowania produkcyi pojedyńczych rafineryi nafty w stosunku do rzeczywistych potrzeb konsumcyi w Austro-Węgrzech. Większe austryackie i węgierskie rafinerye nafty zgodziły się zasadniczo na tego rodzaju ustalenie produkcyi, wyszły bowiem z tego słusznego założenia, że lepiej jest mniej produkować przy pewnych i jasnych konjunkturach handlowych, aniżeli produkować więcej i zbywać towar za bezcen z obawy przed sąsiadem, o którym nie wiadomo, jak wielkie może mieć zapasy. Kontyngentowanie produkcyi nafty może wyjść szczególniej na dobre galicyjskim destylarniom nafty, z któremi obecnie w tym kierunku układy się toczą.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie galicyjskie destylarnie nafty bez wyjątku w dobrze zrozumianym własnym interesie zgodzą się na proponowane kontyngentowanie produkcyi nafty, a to tem więcej, ile że małe destylarnie nafty wcale w wysokości swej dotychczasowej produkcyi ukrócone nie zostaną.

Z układu powyższego wykluczone zostają bezwarunkowo wszelkie możliwe kartelowe kombinacye w kierunku ustanawiania cen nafty lub obniżania cen ropy galicyjskiej.

Tak więc powyższa akcya nie ma na celu szkodzenia konsumentowi, gdyż cena nafty w kraju zależy od cen nafty na targach zagranicznych, oraz szkodzenia producentom surowca w Galicyi, — jak to z początku przypuszczano.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z.). Prospekty konwersyjne wywołały ruch papierów wartościowych, jakiego w podobnych rozmiarach nie widziano jeszcze w Austryi. Wszystkie banki i kantory wekslarskie przepełnione są publicznością, która znosi swoje oszczędności i zgłasza je do zamiany na nowe. Dawnymi laty, gdy ogłaszano konwersye, to połowa właścicieli skonwertować się mających papierów ignorowała wszystkie prospekta i nie zgłaszała swoich walorów w terminie do zmiany, obecnie zaś nie tylko wielcy kapitaliści, ale posługacze, pokojówki, kucharki spieszą się, aby się nie spóźnić ze zgłoszeniami. Przy tej sposobności nie brak zarazem scen wielce humorystycznych. Do pewnego banku przyszedł n. p. wczoraj jakiś ubogo ubrany człowiek i chciał widzieć się z samym dyrektorem. Na zapytania woźnych, czego sobie życzy od dyrektora, odpowiedział nieznajomy z początku wymijająco, w końcu przyznał, że chce „majątek" swój skonwertować. Woźni wyperswadowali mu, że do takiego interesu nie potrzeba koniecznie dyrektora i odesłali go do urzędnika, który przyjmuje zgłoszenia do konwersyi. Nieznajomy wydobył z kieszeni pantalonów papier zmięty i pożółkły ze starości, była to akcya kolei Alföldzkiej, stanowiąca cały majątek tego człowieka. Przez lat dwadzieścia nosił on ją zawsze przy sobie w kieszeni pantalonów.

Giełda nasza jest bardzo niezadowolniona z tego, że publiczność tak tłumnie konwertuje swoje renty, a to dla tego, że im więcej starej renty zamienione zostanie na nową, tem mniej tej nowej renty pozostanie grupie rotszyldowskiej do dyspozycyi, a właśnie handel pozostałą resztą 4-procentowej renty, który rozpocznie się, skoro zgłoszenia do konwersyi zostaną zamknięte, t. j. po 7 lutego, stanowi podstawę spekulacyjnej fantazyi sfer giełdowych. Przy konwersyi bowiem jest zysk grupy rotszyldowskiej ściśle ograniczony, węgierską n. p. objęła po 91 a właścicielom starej renty musi ją oddać po $92^1/_3$, a zatem zarabia $1^1/_3$ prct. i nic więcej, jeżeli jednak z 358 milionów renty węgierskiej zgłoszoną zostanie do konwersyi n. p. tylko połowa, albo 200 milionów, to pozostałą resztę 158 milionów może grupa sprzedać po kursie dowolnym, a dziś płacą u nas za nową rentę węgierską już po 93.75, a za tydzień płacić będą może po 95. Równocześnie z konwersyą zajmuje się grupa rotszyldowska cichaczem skupywaniem złota na regulacyę waluty i ostatnimi dniami, korzystając ze spadku stopu procentowej, zakupiła go za 10 milionów w Londynie, Paryżu i Nowym Yorku.

Pobyt carewicza w Berlinie i toast cesarza Wilhelma na śniadaniu w kasynie oficerskiem zrobił na giełdach bardzo dobre wrażenie jako objaw wielce pokojowy. Na naszym targu poszły dziś kursa wszystkich papierów nieznacznie w górę. W akcyach fabryki broni w Steyr odbywała się dziś spekulacya na wielką skalę. Dwaj dyrektorowie tej fabryki, wysłani do Bukaresztu, nadesłali depeszę, że interes o dostawę karabinów dla Rumunii jest już na ukończeniu.

Tymi dniami podpisany ma być kontrakt, wedle którego fabryka zobowiąże się dostarczyć Rumunii 100.000 sztuk $6^1/_2$ milimetrowych karabinów Mannlichera, a jeżeli zarząd armii rumuńskiej będzie z nich zadowolniony to powierzy fabryce dostawę dalszych 150.000 sztuk. Także rząd Holandyi obstalował kilkanaście karabinów na próbę, która jeżeli dobrze wypadnie, to fabryka w Steyr może liczyć na dostawę 300.000 karabinów dla Holandyi i jej kolonii. Wreszcie zamówił także rząd Stanów. Zjednoczonych karabiny na próbę w fabryce w Steyr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 322·20, węgierskie 368·50, Anglobanki 152·75. Uniony 247·50, Bankvereiny 118·25, Länderbanki 237·50, Ludwiki 220·25 Czarniowieckie 254·50, Renta papierowa 98·80 srebrna 98·35, austryacka złota 116·35, papierowa 101·25, węgierska złota 114·25, papierowa 101·75, dukat 5·66, 20-frankówka 9·62—, marki 11·84—, ruble 1·23—,

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wystąpiło kilku posłów przeciw sobotniej mowie dra Byka w pełnej Izbie, który polemizując z wywodami antysemitów a w szczególności ks. Liechtensteina, dawał niejako do zrozumienia, że nie żydzi, ale klasy uprzywilejowane, t. j. szlachta, wyzyskują ludność (vide artykuł „Scena z Rady państwa" w kronice. Przyp. Red.).

P. Piniński prosił, aby Koło pozwoliło mu w pełnej Izbie odeprzeć insynuacye p. Byka.

Dr. Byk usprawiedliwiał się, że przemówienie jego zostało źle zrozumiane i zaręczał, że nie miał zamiaru obrażania szlachty.

Na wniosek p. Dawida Abrahamowicza, uchwalono oddać tę sprawę komisyi parlamentarnej do zbadania.

P. Czerkawski przedłożył petycyę gminy Brzeżan o budowę gmachu na pomieszczenie tamtejszego gimnazyum, a p. Sokołowski petycyę dozorców galic. linii telegraficznych o polepszenie płac i unormowanie awansu. Koło poleciło p. Lewickiemu podnieść tę sprawę w izbie. P. Rutowski prosił o pozwolenie postawienia w izbie wniosku o reformę ustawy należytościowej z r. 1885 w kierunku ulg dla towarzystw magazynowych i gospodarskich. P. Weigel zdał sprawę z wniosku p. Winterhollera, postawionego w komisyi administracyjnej a dążącego do tego, aby w zgromadzeniach, zwoływanych kartami zaproszenia, opiewającemi na nazwiska osób, nie potrzeba było donosić władzom. Pp. Płażek, Piniński i Czaykowski sprzeciwili się temu wnioskowi, Dr. Lewicki zaś przemawiał za wnioskiem, dowodząc, że Kołu polskiemu nie przystoi przyczyniać się do ukrócania praw konstytucyjnych. Na wniosek p. Rutowskiego odroczono dalszą dyskusyę nad tą sprawą do następnego posiedzenia. Prezydent kolei państwowych Dr. Biliński był na wczorajszem posiedzeniu Koła i dawał wyjaśnienia w sprawach taryfowych, które przyjęto z wielkiem zadowolnieniem.

Waszyngton 30 stycznia. W Hawai wybuchła rewolucya. Królowa uciekła z kraju, a komitet dobra publicznego, wybrany z łona ludności, proklamował republikę i udał się do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby Stany Zjednoczone przyjęło państwo hawajskie do swego związku. Deputacya hawajska, która ma w tej sprawie układać się, przybędzie tu tymi dniami. Aż do ukończenia rokowań ze Stanami Zjednoczonymi zawiadywać będzie państwem hawajskiem rząd prowizoryczny, ustanowiony przez komitet dobra publicznego. Na czele tego rządu stoi prezes najwyższego trybunału sądowego w Hawai Dole. Królowa hawajska wydała proklamacyę, w której protestuje przeciw aktom rządu prowizorycznego i przeciw ewentualnemu wylądowaniu wojsk amerykańskich na terytoryum hawajskie.

Palermo 30 stycznia. Uniwersytet tutejszy zamknięto z powodu krnąbrnego zachowania się młodzieży.

Londyn 30 stycznia. Do *Times*'u donoszą z Kairu, iż sułtan nadał Riazowi-baszy order Osmanie Iej klasy z dyamentami.

Wiedeń 30 stycznia. Umarł tu jeneralny radzca austro-węgierskiego banku Rafael Mayer von Also-Russbach.

Dziś jako w rocznicę tragicznej śmierci arcyksięcia Rudolfa byli Cesarz i arcyksiężna Stefania na żałobnej mszy św. odprawionej w kaplicy w zamku cesarskim. Cesarz udał się następnie do grobów cesarskich u Kapucynów i tu przy grobowcu arcyksięcia Rudolfa w cichej modlitwie spędził czas dłuższy. Arcyksiężna wdowa Stefania, jej córeczka Elżbieta, inni członkowie rodziny cesarskiej, i z polecenia cesarza niemieckiego ambasada niemiecka złożyła wieńce na grobowcu arcyksięcia.

W kościele Kapucynów, żałobnie przybranym, przez całe przedpołudnie odprawiano ciche msze św.

Madryt 30 stycznia. Karlistowskie dzienniki donoszą, iż umarła księżna Madrytu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. K. Michniewski z Dąbrowy. R. Moser z Żółkwi. S. Kalman z Wiednia. L. Liebel z Wiednia. W. Kubecki z Izdebki. Beck z Wiednia. A. Wybranowski z Czupernosowa. A. Thiel ze Stanisławowa. C. Wodniański z Wiednia. M. Aschkenasy ze Stanisławowa. E. Quirsfeld i H. Friedländer z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Ks. J. Sapieha z Biłki. Hr. J. Pruszyński z Żytomierza. Br. J. Romaszkan z Horodeńki. E. Wołoszyński z Peczeniżyna. E. Wołoszczakiewicz z Sądowej Wiszni. Ks. T. Barewicz z Sambora. K. Gołębski z Czeremchowa. J. Gołębski ze Sławentyna. M. Osadzińska z Łańcuta. J. Löwy z Berlina. G. Lüllmann z Bremy. W. Lange z Hamburga.

HOTEL ZORZA. O. Schnell z Firlejówki. Hr. B. Stecki z Nadycza. Hr. W. Ostrowski z Grabownicy. S. Kowalski z Birczy. L. Seeling z Izdebnika. F. Brzozowski z Berlina. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Wolski ze Schodnicy. Hrabia L. Hardegg z Żółkwi. W. Braastad z Cognac. M. Rozsa z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Poszukuje się pana **Stefana Gruszeckiego**, ożenionego z Chyczewską, posiadającego familię w Sanockim czy też w Jasielskim.

Bliższa wiadomość: Biuro dzienników L. Plohn, Lwów, Karola Ludwika 9. 255 2—2

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	323·50	Obligi propinacyjne galic.	96·70
Alpiny	53·20	Wiedeńskie losy kom.	170·25
Kredyty węg.	371·—	Akcye tyton.	168·50
Anglobanki	153·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	249·—	Elbethale	232·75
Ludwiki	220·75	Länderbanki	238·40
Nordbany	236·50	Renta zł. węg.	114·75
Lombardy	94·—	Bankvereiny	118·60
Losy tureckie	45·10	Renta węg. p.	102·05
Staatsbahny	297·85	Ruble	123·50
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 30 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

	płacą	żądają
bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.		
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253 50	256 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	99 75	100 45
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	100 —	100 70
Tow. kred. galic. 4% niewkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	95 90	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ 58	95 60	96 30
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 50	97 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	102 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 80	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	99 50	— —
5. Losy.		
Losy miast. Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	40 —	43 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22—	1.27—
„ „ papierowy	1.22—	1·24—
100 marek niemieckich	59 05—	59·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 05	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolunga	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 46
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 17	6 26	11 [illegible]	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 51		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

137

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

— Ah! — szepnęła — nikczemnik, on mnie oszukuje!...

Uczuła pustkę w sobie, jak gdyby nagle mózg jej przestał myśleć i serce uderzać.

Z drugiej strony spotkanie to i na księciu Roquebrune wywarło wrażenie przykre. Nie dla tego, że sprawił tem boleść żonie — wcale nie; o to nie dbał więcej niż o pył na drodze, ale chodziło mu o swój spokój. Czuł, że od tej chwili zniknie pożycie z nią uleciało.

Nie było wątpliwości, że poznała go, gdyż odwróciwszy się, widział ją stojącą w powozie. A skoro ona, taka dumna, tak dalece zapomniała o konwenansach, to jakże straszne musiała odczuć ten cios!

Przewidywał sceny, wyrzuty i jakiś przełom w życiu, a tego właśnie nie lubił najwięcej.

Nhiska dotknięciem pejcza wyrwała go z tych rozmyślań.

— Czy to księżna? — zapytała.

Pochylił głowę, nie odrzekłszy ani słowa.

Tancerka przegryzła sobie wargi.

Znajdowali się w połowie alei, gdy nagle Nhiska zawróciła w ulicę boczną i pełnym galopie skierowała się ku placowi Malesherbes.

— Rozjedziesz pani kogo — zawołał Filip, obawiając się nowego skandalu.

— Tem lepiej! Bardzo bawiłaby mnie taka awantura.

— Nhiska! błagam cię, bądź rozsądną!

Ale dziewczyna nie słuchała go, popędziła ulicami jak warjatka i w kwadrans zatrzymała się przed swym pałacykiem.

Weszła, książę zaś, widząc, że mu iście nie wzbrania, postępował za nią.

Ale zamiast oczekiwanej przez Filipa sceny burzliwej, w japońskim salonie, do którego weszli, zapanowała cisza.

Książę, rozdrażniony, oczekiwał cierpliwie.

Rzeczywiście, cóż to znaczyło? Alboż nie było jej wiadomem, że był żonatym, czyż nie widziała Klary tyle razy w cyrku?

Nagle, lekkie łkanie zastanowiło i przeraziło księcia. Nhiska ukrywszy twarz w dłonie, płakała. Filip byłby wolał gniew aniżeli płacz. Podszedł i usiadł obok niej.

— Nhiska! — szepnął.

Łkania zdwoiły się. Filip odważył się objąć ramieniem jej kibić.

— Nhiska! — powtarzał — moja Nhisko jedyna! Proszę cię...

Tancerka starała się od niego usunąć.

— Zostaw mnie pan! — rzekła.

— Dobrze, ale proszę mi powiedzieć, co pani jest?

— Nic, nic, zostaw mnie pan.

Nagle powstała, odkryła twarz zalaną łzami i ocierając je, rzekła:

— Żegnam księcia, odjeżdżam do siebie. Nie zobaczysz mię książę już nigdy.

— Dla czego? Co pani się stało? Nhisko!... Skarbie mój, jedyny, uspokój się!

— Nic, nic, zresztą, nie mogę.

— Ale cóż pani jest? O co chodzi? Czy to z powodu księżny? Co za dziwactwo! Przecież pani wiedziała dobrze, że jestem, na moje nieszczęście, żonatym. Cóż mimo to moje serce, dusza, wszystkie myśli moje nie należą tylko do ciebie, droga, ukochana!

— Wierzyłam w to — odrzekła nareszcie — lecz dzisiaj widzę, że to nieprawda.

— Nieprawda! Boże święty!... Więc cóż mam uczynić, by panią przekonać?

— Nie zaprzeczaj pan. Nie rzucam słów pustych, wiesz pan o tem. Myślałam, że pozyskałam serce pańskie, że znalazłam w panu przyjaciela pewnego i wiernego, o jakim kiedyś marzyłam. Zaczynałam już kochać cię. Mówiłam sobie: będę miała nad sobą władcę, ale przynajmniej na całe życie... Tymczasem... byłam szalona!... Nie różnisz się pan od innych... nie jesteś lepszym!... Bóstwo moje miało nogi gliniane. Szczęściem, spostrzegam to wcześnie. Wolę odejść teraz niż później. Dobrej nocy, książę... dziś odjeżdżam na ulicę Berry...

— Nic nie rozumiem... Co masz do zarzucenia mi?

— Czy chcesz pan, bym powiedziała wyraźnie?

— Proszę cię o to.

— Dobrze więc. Ponieważ od początku naszej znajomości zapewniałeś mię pan o tem bezustannie, wierzyłam więc, że miałeś pan dla księżny jeżeli nie wstręt, to przynajmniej byłeś dla niej obojętnym. Na tej podstawie snułam marzenia... Mówiłam sobie: nie ma dzieci, więc dusza przebywać będzie u mnie. Tymczasem...

— Ależ tak jest rzeczywiście — przerwał Filip, zachwycony jej słowami.

— Nie kłam pan, to do niczego nie doprowadzi. Ah, gdybyś pan się był widział w chwili, gdy spotkałeś swą żonę!... Byłeś pan zmieszany, zawstydzony, zgnębiony... Przyznaj książę, że to nie zbyt dla mnie pochlebne.

— Ależ Nhisko, mylisz się co do uczucia, jakiego doznałem przy spotkaniu się z księżną. Nie tylko, że jestem dla niej obojętnym, lecz nienawidzę jej. Dziś gotów jestem opuścić ją dla ciebie, jeśli tego pragniesz. Ale cóż żyję z nią pod jednym dachem, chciałbym, o ile można, unikać wszelkich scen.

— W tem, co pan mówisz, może jest cząstka prawdy, ale masz pan szacunek dla osoby noszącej pańskie nazwisko. Słyszałam, że we Francyi ma to wielkie znaczenie i że mężczyzna prędzej lub później wraca zawsze do żony, jeżeli tylko była ona dość cierpliwa i czekała na niego. To znaczy, że pewnego pięknego poranka, gdy się już oddam panu i żyć będę tylko dla pana i przez pana, książę, pod pozorem konwenansów, zachowania godności własnej, lub innych powodów, rzucisz mnie i powrócisz do swej żony.

— Nhiska! ty bredzisz!

— Nie bredzę, tylko widzę jasno. Mniej cierpiałabym rozstając się z panem dzisiaj, aniżeli później. Zrozumiałam to z pańskiego wzroku i zachowania się. Więc zabierz, mości książę wszystko, coś mi ofiarował, ja zaś będę usiłowała wyrobić moje serce.

I po tych słowach znowu zakryła twarz dłońmi, jak gdyby nie miała siły powstrzymać swej boleści.

Zrozpaczony Filip rzucił się do jej stóp i zaczął ją błagać, lecz wszelkie prośby i zaklęcia jego były bezskuteczne.

— Więc powiedz mi, co mam uczynić? — pytał.

— Niestety, to nie w pańskiej mocy — odrzekła smutnie i wyszła z salonu.

Filip pozostał sam i siedząc nieruchomy, pogrążony w rozpaczy, powtarzał sobie, że wolałby spalić pałac Cypryss wraz z Klarą, aniżeli wyrzec się tej dziewczyny, którą kochał więcej, niż jakąkolwiek inną w swem życiu.

Nagle powstał zdecydowany i zadzwonił.

W tejże chwili zjawił się Hamzes.

— Zapytaj się swej pani, czy raczy mi udzielić jeszcze pięciu minut rozmowy?

Indyanin, nie odrzekłszy ani słowa, odszedł.

W kilka sekund Nhiska powróciła, przebrana w swe dawne, skromne suknie.

Filip zadrżał. Widocznie gotowa była spełnić swą groźbę i przygotowywała się do opuszczenia pałacyku.

— Gdybym był kiedy wolnym — zapytał książę — czy kochałabyś mnie?

— Postanowienia moje są zawsze szybkie — odrzekła. — Przed chwilą spostrzegłam błąd, jaki popełniłam i grożącą mi przepaść. Powiedziałam więc sobie: będę kochała tylko człowieka, który ofiaruje mi swe nazwisko.

— Dobrze, więc cierpliwie czekaj na ten dzień w gniazdku, które usłałem ci z taką miłością — lecz spostrzegłszy jej gest oburzenia, dodał: — nie lękaj się, przychodzić będę tu tylko w razie, gdy mnie zawezwiesz.

— To być nie może — odrzekła chłodno. — Nie jesteś pan wolnym i nie możesz nim być. Powinnam, muszę powrócić na ulicę Berry.

— Nie śpiesz się z postanowieniem. Będę wolnym — rzekł posępnie z dziwną stanowczością.

Nhiska przestraszyła się; wyrazista jej fizyognomia nie mogła ukryć zgrozy.

— Niech pani się nie obawia — pośpieszył dodać Filip, spostrzegłszy wrażenie wywołane jego słowami. — We Francyi łatwo otrzymać można rozwód.

Spojrzała nań wzrokiem pełnym miłości i rzekła:

— Dobrze, otrzymaj pan rozwód, a wtedy będę twoją. Ale do tego czasu będziesz mnie książę mógł widywać tylko w cyrku. W interesie pańskiej i mojej godności nie powinien pan przekraczać progów tego domu. Przysięgnij mi pan, że uszanujesz je.

Książę przysiągł.

Więc nie zerwała z nim na zawsze, a o to głównie jemu chodziło.

Zresztą, by ją pozyskać, gotów był na wszystko... na rozwód, czy co innego... stosownie do okoliczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.